

Egzemplarz okazowy

# GRÓD I WIEŚ

MIĘSIĘCZNIK POŚWIĘCONY KULTURZE ODRODZENIA

ROK I

LUTY 1936

ZESZYT II



TREŚĆ:

OD REDAKCJI  
KULTURA ODRODZENIA  
WYSPIAŃSKI — HAMLET  
CZEM MA BYĆ POLSKA DLA ŻYDÓW  
KRYZYS RODZINY CZY KRYZYS WYCHOWANIA  
PODSTAWY NAUKOWE PUBLICYSTYKI  
STANISŁAWA GRABSKIEGO  
TERSYTES NA WIDOWNI  
CROIX DE FEU  
PRZYPOMNIENIE  
PRZEGLĄD KSIĄŻEK  
PRZEGLĄD CZASOPISM  
Z KULTURALNEGO POZNANIA  
NA MARGINESIE  
KRONIKA

❖ CENA ZESZYTU 50 GROSZY ❖

Żyjemy na przełomie większym, niż na granicy dwóch wieków; coraz jaśniej widzimy, że kultura Europy stała na rozdrożu: czy pójdziemy w kierunku bolszewizmu, czy ku Odrodzeniu. Wprawdzie i dawniej mieliśmy w historii ruchy komunistyczne, nigdy jednak nie ogarniały one ani tak wielkich obszarów, ani takich mas, jak obecnie, nigdy nie było tak radykalnej, świadomej i daleko idącej reakcji.

To wszystko zmusza i nas w Polsce do zwrócenia baczniejszej uwagi na nasz główny oręż: naszego ducha i, co za tem idzie, do rewizji odziedziczonej kultury i cywilizacji. Kończy się w życiu społeczeństw aryjskich barbarzyński okres nieświadomego ulegania obcym wpływom, naiwnego podziwu dla tego, co błyszczy i świeci, pogardy dla tego, co nie świeci. Dziś rozumiemy lepiej wielkość kultury starożytnego, klasycznego Rzymu wieśniaków i wojowników, krytyczniej patrzymy na czasy późniejsze jego historii. Wysoko w hierarchji stawiamy kulturę epoki homeryckiej, wyżej niż kulturę z czasów późniejszej dekadencji Grecji. Widzimy także źródła upadku. Wiemy, że upadek nie był koniecznością: przykładem rozwój słowsunków w Japonji.

W Polsce coraz bardziej zaczynamy doceniać rolę kulturalną 17 stulecia, okresu reakcji katolickiej, po którym zaczął się upadek i dopiero kultura empire wniosła nowe dodatnie motywy do naszych dziejów, zwłaszcza militarnych.

Przybывая z frontu i ze wsi do miast, stanęliśmy przed tem samym zagadnieniem, przed którym stanęły już kiedyś klany rzymskie, które znalazły się pod panowaniem rozkładającego się państwa etruskiego: przed koniecznością reorganizacji tej części ludności miast, która się jeszcze do tego nadaje, zwłaszcza ludności wiejskiego pochodzenia, z powrotem w grody. Również zreorganizować się musi wieś, przystosować do swych historycznych zadań. Imponderabilia kulturalne z pod chorągwi i z pod strzechy wzięte być muszą w dyscyplinę instytucyj militarne państwa. Tu, do reorganizowania państwa w hierarchję przywódców osiadłych po grodach i wsiach, wolnych od żydów, powołani są przedewszystkiem ci, co nas prowadzili na froncie. My sami — przywództwo „Grodu i Wsi“ — podejmujemy inicjatywę na froncie walki kulturalnej.

Widzimy historyczną rolę Kościoła katolickiego i dlatego opowiadamy się za konkordatem, zawartym zgodnie z polskimi i katolickimi tradycjami i doświadczeniami, a nie z przesadami wolnomularstwa; to zwalczamy, bo widzimy chaos, panujący w „kulturze narodowej“ miast, zorganizowany przez loże. Opanowały one przez swoje kapliczki naukowe i literackie wszystkie dziedziny kulturalnego życia do tego stopnia, że poczęto uważać motywy wolnomularskiej cywilizacji za rodzinne.

Jesteśmy za państwem militarnem, ale nie totalnem. Gospodarka kraju musi być przystosowana do celów historycznych państwa, a nie do celów i wygody kapitalistycznej burżuazji. Dać za to trzeba szerokie pole inicjatywie aryjskiego samorządu, w którym to samorządzie prawa obywatelskie posiadać mogą aryjczycy, a nie żydzi, którzy z Polski muszą być zupełnie usunięci.

Redakcja „Grodu i Wsi“, widząc panowanie dezorganizującej nasze społeczeństwo propagandy, kryjącej się za hasłem „sztuka dla sztuki“ i „nauka dla nauki“, postanowiła przeciwstawić się temu bezwzględnie. To też zgodnie z tem postanowieniem przystępujemy do walki przedewszystkiem z wolnomularskimi uczonymi, literatami i publicystami w Polsce. Nie będziemy przytem zapominali także o walce kulturalnej, jaka się toczy i gdzieindziej, poświęcając jej i jej wybitniejszym dokumentom coraz więcej uwagi.

# GRÓD I WIEŚ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY KULTURZE ODRODZENIA

ROK I

LUTY 1936

ZESZYT II



## Kultura Odrodzenia

3.

Kultura aryjska a cywilizacja „zachodnia”. Kultura aryjska, zarówno w czasach antycznych, jak i później, kiedy jeszcze jako wyraźny motyw w historii europejskiej występowała, było to wychowywanie łańcucha pokoleń w dyscyplinie odziedziczonego po pradziadach kodeksu moralnego, podporządkowywanie rodzimej hierarchii życia i „szczęścia” biologicznej jednostki. Tęgo nerwy zachodnioeuropejskich demagogów i ich wychowanków nigdy znieść nie mogły i nie mogą. Tu jest źródło deklamacji o wolności, o „pełni” życia, o wyzwoleniu „człowieka” z jarzma „rodzimych tradycji i obowiązków”; stąd się biorą nowe idealne, coraz bardziej idealne, tablice wartości, wystawiane (w chmurach) przez wyrastające stopniowo w walce przeciw rodzimym państwom „genjusze” cywilizacji „Wielkich Demokracji Zachodu”.

Tablice te wystawiono i w nauce i w sztuce. Powstała w ubiegłym wieku dyscyplina specjalna, socjologia, wyznawana — twierdzi słusznie Z. Łempicki — najchętniej przez umysłowych arriwistów XX stulecia. Uczyla ona, jak już w zeszłym wieku zauważono, o takim człowieku, jakiego znali ze swych doświadczeń i przeżyć „duchowych” wielcy demokraci Zachodu, heroizujący i swe pierwowzory w przeszłości. Zawróciła w głowie także i uczynom z innych gałęzi wiedzy, nawet z dyscyplin, rozwalających więzy organizacyjne i sugestyjne zakonspirowanych w lożach, komunizujących, poprawiaczy ludzkości.

To zaś, co się w ramach zsocjologizowanej nauki nie zmieściło, pozostawiono w arendzie „intuicji” filozofów, członkom jawnych i tajnych literackich kapliczek, nauczających o „genjuszu”, pojętym zgodnie z czcigodnymi kabalistyczno-romantycznymi tradycjami, i fantazji artystów nowej sztuki, idących w zawody z Bandarłogami z dzungli Kiplinga.

Tak cywilizowana Europa, i przed wojną 1914 i po wojnie, zdawało się, triumfowała, panowała wszędzie: nie tylko rozpoczęła pokojową ekspansję na Daleki Wschód, ale i wkroczyła ze swą interpretacją, ze swą hierarchią wartości — w przeszłość, w formie swoistej wizji nowoodkrytego antycznego świata, szukając i tam potwierdzenia własnego ja.

Już w czasach akademickiego renesansu patrzano z góry na świat „barbarzyńskiej” północy. Cóż dopiero mówić o obecnych, kiedy po odkryciach cywilizacji egejskiej, „kolebki europejskiej”, i po pogłębieniu wiedzy o późniejszej, dionizyjskiej Grecji, uprzytomniono sobie w pełni,

Bibl. Jag.  
4961 K 4966/12

czem jest cywilizacja, wielka cywilizacja, nasza zachodnia cywilizacja, szczytowe, klasyczne okresy w jej rozwoju.

Co za widoki nie roztaczały się z wysokości odkopanych ruin przed wyobraźnią ich... dziedziców. Artyści podziwiali egzotyczną sztukę i mody niewieście. Niektórzy z polityków patrzeli z uwagą i zazdrością na komfort codziennego życia, urządzenia kanalizacyjne, sale kąpielowe z wannami i miejsca ustępowe (na piętrze). Ktoś napisał nawet powieść o pobycie Tutenchamona na Krecie i jak (na tem piętrze) filozofował...

Reformatorem socjalnym imponował matrylinearny ustrój rodziny, odkryty przedtem i u Papuasów. Jechali i bardziej uduchowieni, po powrocie pisali o konieczności odrodzenia naszej religii, o głębszem jej zrozumieniu, o sięgnięciu do prairódeł. Boć przecież tam w Grecji widziano i kolebkę bogów i naszej wiary w nieśmiertelność duszy, poznawanej (jak stwierdzono naukowo?), w czasie orgii dionizyjskich. A że odkryto istnienie pisma — była to więc wielka cywilizacja, zniszczona potem przez barbarzyńców i tylko powoli odradzająca się, jak Feniks z popiołów.

Zaczęły się nieomal pielgrzymki do „świętych miejsc legendy”, do pomników, jakie po tej cywilizacji pozostały, źródło natchnień nie tylko dla poetów i romansopisarzy, ale i dla uczonych. Jeden z uczonych warszawskich pisał o konieczności rewizji naszego stosunku do tamtej przed-sokratycznej, dionizyjskiej Grecji i tak zachęcał: to tylko z brzegu puharu smak taki gorzki, a wy jak dzieci, krzywicie się i pić nie chcecie...

W kołach zaś popularyzatorów takich i podobnych syntetycznych odkryć i przewartościowań zaczęto pisać o bankructwie paleontologii lingwistycznej, która rzekomo wyidealizowała zbytnio świat aryjskiej północy. Zaczęto pisać, że Rzym i Grecja zawdzięczają swą wielkość w znacznej mierze starej i wielkiej cywilizacji egejskiej i etruskiej, które północnych barbarzyńców zasymilowały.

W tych północnych „barbarzyńcach” widział „świat cywilizowany” głównego przeciwnika. Wartość, rodzimість cywilizacji zachodniej, nie podlegała dyskusji. Tak samo nie podlegał dyskusji prymat tej cywilizacji, jej wyższość nad tem, co jeszcze z motywów aryjskiej kultury pozostało. Wystarczy zwrócić uwagę na wysokość, z jakiej spogląda prof. A. Treliak na katolickie klany szkockie, znane mu i nam z powieści Walter-Scotta.

Tak się dziwnie złożyło, że atak przeciw wiedzy zaczął się w tym właśnie czasie, kiedy samodzielniejsza myśl aryjska zaczynała wprowadzać na pole walki kulturowej także i zdobycze nauki. Ale atak przeciw wiedzy, ostatni atak na intelekt aryjski, przyszedł bodaj już zapóźno.

Rozumiemy, że usamodzielnianie się myśli rodzimej, aryjskiej odbywało się stopniowo, w niektórych krajach z wielkim trudem: przyzwyczajono się bowiem uważać regionalne odmiany cywilizacji zachodniej, t. zw. cywilizacje narodowe, ściślej mówiąc narodowo-wolnomularskie, za rodzime. Ale usamodzielnianie się myśli trwa i postępuje niepowstrzymanie.

Z początku badań nad światem aryjskiej północy widzimy przewagę perspektyw nauk archeologicznych i etnograficznych, dyscyplin, którym zawdzięczamy nasze oparcie studjów o ziemię.

W dziedzinie ich badań widzimy, jak między uczonymi toczy się walka o grody i miasta z czasów mykeńskich i homeryckich: komu jaką rolę przyzna się w dziejach tych grodów? Dalej na północy oddawna wiodą badacze spór o garnki, które się same w ziemi rodzą. Tych w wykopaliskach na północy stosunkowo najwięcej. Tu dużo zamieszania wprowadza-

dają ci prehistorycy, którzy tak się spierają: te garnki pięknej, artystycznie wykonane, więc cywilizacja tych, co je ulepili, była wyższa od tamtych, co ulepili brzydsze. A że cywilizacja wyższa, to czemu nie udowodnić, że nasza? Przytem odżywa — u nas lelewelowska — koncepcja narodu *à priori*; wyciąga się niedopuszczalne wnioski o autochtonizmie państw szczepowych, bo nie jest się zdolnym do odróżnienia między etnografją, folklorem autochtona — takim jest wszędzie lud — a etnografją szczepów zakładających państwa. Mimo to coraz bardziej pogłębiają się studia nad wędrownkami szczepów aryjskich, nasuwających się na swe podłoże osadnicze, nad neolitycznych rolników, tych co te piękniejsze garnki ulepili. Zdobywcy posiadali co innego: etnografowie oddawna piszą o roli wozu bojowego, a potem konia (pod wierzch), łuku daleko-nośnego i żelaza.

W studjach archeologicznych nad sztuką w Grecji zwrócono rychło uwagę nie tylko na motywy etnograficzne północne, aryjskie. Zwrócono uwagę także i na kulturę duchową, kodeks wierzeń i obyczajów tych, którzy panowali. Punkt jednak ciężkości badań nad kulturą duchową znalazł się w granicach innych dyscyplin.

Obok dokumentów archeologicznych, pozostały po cywilizacji antycznej dokumenty pisane: te stają się podstawą językoznawczych i filologicznych studjów nad literaturą. Rozwój tych ostatnich nauk pozwala nam z czasem wnikać w głąb rozwoju duchowego, w głąb kultury duchowej ludzi i w syntezie etnologicznej oddzielić w znacznej mierze motywy aryjskie od niaryjskich w dziedzinie zarówno religijnej jak i w dziedzinie hierarchji politycznej. Powiedzieliśmy, że w znacznej mierze, bo jeszcze nie zostało odczytane pismo egejskie, hetyckie i etruskie. Nie znamy wskutek tego historii Grecji, poprzedzającej najazd szczepów doryckich, poprzedzającej czasu wojny trojańskiej, nie wiemy nic poza tem, co doszło do nas za pośrednictwem wschodnich hetyckich i południowych egipskich sąsiadów o aryjskich zdobywcach morza i wysp.

Teraz dopiero rozumiemy znaczenie *Ilijady* a nawet *Odyssei*, znaczenie zdobyczy studjów nad *Iliadą* i *Odysseją* dla zrozumienia dziejów etnicznych Grecji. Pisaliśmy już wyżej, że aryjskich przybyszów z północy uważano jeszcze nie tak dawno za barbarzyńców, którzy się ucywilizowali pod wpływem Wschodu, Fenicjan, czy pod wpływem odkrytej przez Evansa cywilizacji egejskiej.

Z przewróceniem hierarchji wartości cywilizacji „Wielkich Demokracji Zachodu“, w toku kryzysu duchowego, jaki dziś w Europie przeżywamy, zmienia się nasz pogląd na Rzym, w którym coraz bardziej zaczynamy heroizować kulturę duchową nie z czasów Cezarów, ale arystokratycznego państwa wieśniaków i wojowników. Zmienia się nasz pogląd i na świat kulturalny *Ilijady*.

Przed naszymi oczyma ukazują się przedewszystkiem nie barbarzyńcy, ale państwo feudalne, o wyrafinowanej ale nie dekadentckiej kulturze. Jeśli przyjmiemy, że autor *Ilijady* jest przedstawicielem poglądów swej kasty, to zrozumiemy, dlaczego panowie jońscy patrzą z „dworskim sceptycyzmem“ (jak mówi Kazimierz Morawski) na *chansons de geste* swoich olimpijskich kuzynów (kuzynów *via* Hezjodowy babiniec), na *chansons de geste* bożków kultury egejskiej a nie aryjskiej, bogów tylko po aryjsku interpretowanych. Od zwyczajów i obyczajów olimpijskich (poza dobrem i złem) odbija bowiem dostatecznie wyraźnie kodeks wierzeń i obyczajów ogółu aryjskich bohaterów *Ilijady*.

Nie znamy historii z czasów przed najazdem doryckim, ale z kultury, jakiej dokumentem jest *Iliada*, widzimy, że barbarzyńscy (kiedyś, przed wiekami) najeźdźcy aryjscy, zajmując grody (czy miasta?) cywilizacji egej-

skiej nietylko nie ulegli dekadencjki wpływom autochtonów, ale zachowując swoją aryjską arête, jeszcze kilka wieków stawiali opór nietylko doryckiej przewadze militarnej na zachodzie, ale i długo utrzymali się na kontynencie azjatyckim, w walce z tamtejszemi państwami na pół pasterkich szczepów należących przeważnie do grupy satemowej.

Ekspansja satemowego odłamu aryjczyków budzić zaczyna coraz bardziej zainteresowanie z chwilą, kiedy uprzytomniono sobie rolę państwowotwórczą tego odłamu aryjczyków zarówno w okresie brązu i wozu bojowego jak i później, kiedy pojawia się żelazo, łuk dalekonośny i kawalerja. Grupa satemowa występuje także w *Iljadic*. Słychać już zbliżający się, za centaurem Cheironem, tętent jeszcze daleki, jeszcze nie uderzający wyobraźni poety, choć kawalerja jest i pod Troją, tętent kopyt koni jazdy scytyjskiej, która w wiek potem, a może jeszcze za życia Homera, pojawia się w dziejach nietylko Azji przedniej, ale i środkowej Europy.

STANISŁAW NYCZ

## Wyspiański — Hamlet

### II.

#### Motywy panujące.

W liście do Maszkowskiego, datowanym 30 września 1891 r., pisze 22-letni mentor, przyszły autor *Hamleta*:

„Albo jest się artystą bezwiednie i idzie się wciąż tą bezwiedną drogą, albo się to robi ze samowiedzą i postępuje się wciąż z tą samowiedzą, kontrolując swój każdy krok i ruch, każdą myśl. W tym ostatnim razie wykształcenie i inteligencja (zawsze względna i zależna od stosunków) potrzebuje ciągłego rozwoju i ciągłych wrażeń dla kontroli swoich myśli i pojęć, potrzebuje ogarnąć całą przeszłość cywilizacji, aby nareszcie znaleźć dla siebie miejsce...”

Ale — jak stwierdza T. Sinko w „*Antyku Wyspiańskiego*” (wyd. II, str. 20):

„Wyspiański nie był dzieckiem cudownem, ingenium praecox.. — rozwijał się normalnie, może nawet trochę powoli (a powoli rosną dęby; tylko wierzyby szybko bujają i szybko próchnieją)”.

Wyspiański rozwijał się powoli, z początku w podziwie dla „cywilizacji wolnych narodów zachodnich”. To też w twórczości jego dominują wtedy motywy romantyczne i neoromantyczne; tu możnaby zaliczyć, idąc za Sinką (autorem *Hellenizmu Słowackiego*), także pewne motywy antyczne. I tylko na okrajinie świadomości, już w czasach gimnazjalnych, widać jakby przebłyski nowych myśli, coraz bardziej potężniejących — aż zajmą miejsce naczelne, panujące w twórczości autora *Hamleta*: tu zaliczamy cztery motywy, dziś już tradycyjne, panujące w kulturze polskiej: motyw barokowy, empire’owy, średniowieczny i wreszcie antyk Wyspiańskiego, odmienny od antyku romantycznego, empire’owego, odmienny i od antyku klasycznego, tak jak my go dziś pojmujemy.

Przełom, szybszy rozwój następuje dopiero w 28 roku życia — zaledwie jednak Wyspiański wszedł w wiek męski — zszedł ze świata.

### 1.

Powiedzieliśmy już poprzednio, streszczając *Hamleta*, że Wyspiański wyrósł w szkole Szekspira. Szekspirem zajął się bardzo wczesnie, już w klasie drugiej gimnazjalnej. Wydobył z biblioteki wuja ilustrowane wydanie Szekspira w przekładzie Paszkowskiego, przerysowywał ilu-

stracie i uczył się tekstów na pamięć. (Sinko, Antyk, str. 18). Zajmuje się nim także w gimnazjum. Myśl o epoce baroku rozwija także i lektura powieści — z Sienkiewiczem na czele, z historii także i Szkice historyczne Kubali, nie mówiąc już o wpływach malarstwa historycznego, że wymienimy choćby Matejkę i Kossaków. W korespondencji z Maszkowskim w 1890 roku (po powrocie z zagranicy), z której dowiadujemy się także i o dyskusjach o Szekspirze i Rembrandcie, czytamy interesujące zdanie o baroku:

„Byłem dzisiaj na Wawelu — pisze w liście z 22 grudnia (Lamus 1909 str. 248). — Wiem, że tam zawsze można coś zobaczyć nowego, czego się przedtem nie rozumiało, a mnie się teraz wiele rzeczy podoba, których dawniej nienawidziłem. — W baroku znajduję wiele rzeczy i motywów interesujących. Przeglądałem kaplicę Wazów i znalazłem, że jest w części górnej piękna, w dolnej nawet oryginalna, szkoda że te obrazy oprawne w bogate ramy barokowe splotów owocowych nie są lepsze, że nie są pędzla jakiego Włocha... — A cóż dalej za interesujące studjum porównawcze kaplicy Jagiellońskiej i Zygmuntońskiej. Doprawdy że takich rozlicznych odmian stylowych, tak stanowczych różnic i to zupełnych, — ażeby każdy przedmiot był dostrojony do całości — to trudno gdzie znaleźć. — Rzeczywiście, jeśli uznajemy i forytujemy błędy i dziwactwa gotyckie, to należałoby zrozumieć i toż samo w baroku. — Już wenecki barok przekonał mię zupełnie, a monachijski (front pałacu rezydencji) i drezdeński (Zwingerhaus) podbiły w zupełności...”

W czasie pobytu w Paryżu w 1891 roku, zajmuje się także i barokiem francuskim, patrzy na barok coraz bardziej krytycznie; nie wiemy, co tu większą rolę odegrało: podziw dla malarstwa z czasów na przełomie wieków średnich, czy też dyscyplina pozytywistycznej nauki. Myśl jednak o epoce baroku nie ustępuje. Objawia się to zarówno w podziwie dla autora Potopu jak i w wpływie tego ostatniego na „Królową Korony Polskiej”, scenę historyczną, napisaną w 1893 r.

Do motywów barokowych w twórczości Wyspiańskiego zaliczyćby można, idąc za Grzymałą Siedleckim, także i stosunek autora „Królowej Korony Polskiej” do zagadnienia roli chłopów w dziejach Polski.

## 2.

Krytyka tekstu dzieł Wyspiańskiego rychło zwróciła uwagę na motywy empire'owe w twórczości autora Warszawianki. I tu początki datują się jeszcze z czasów gimnazjalnych. Lektura pozaszkolna i zainteresowania malarskie rozwijają myśl o epoce napoleońskiej. Kto wie, czy podziw dla herosów epoki tej nie był jednym z nieważkich czynników, które zadecydowały o zwrocie przeciw romantyzmowi. Tym zwrotem przeciw romantyzmowi odróżnia się Wyspiański od innych autorów, szukających natchnienia w tamtej epoce. Wystarczy wymienić tylko Żeromskiego. Ponieważ wielu naszych przyjaciół jest odmiennego zdania, zaznaczamy tu jeszcze raz, że przyłączamy się do interpretacji postaci Chłopickiego przez T. Sinkę (Antyk, str. 147 i nast.).

Przy omawianiu motywów empire'owych należałoby zwrócić uwagę także i na postać młodego Mickiewicza — Konrada z Wyzwolenia. Tamten Mickiewicz także żyje pod urokiem epepei napoleońskiej. Z Konradem z Wyzwolenia jest tylko różnica kierunku rozwoju. Kiedy u Mickiewicza motywy empiryczne i... walterskotowe, nie mówiąc o rodzimych ludowych, stopniowo ustępują miejsca romantycznemu, Konrada myśl, jak u Hamleta, dojrzewając stopniowo, staje na przełomie w chwili, kiedy występuje na scenę Hestja; ta Hestja jednak — to już antyk Wyspiańskiego. Walka zaś Konrada z Genjuszem — to walka młodego Mickiewicza ze starym. To dwa motywy w kulturze w Polsce, które Wyspiański rozdzielił, popierając Mickiewicza młodego przeciw starym. To postaci jego teatru, a nie on sam w chwili pisania Wyzwolenia.

Empire mamy i w Nocy Listopadowej.

Motywy średniowieczne, zwłaszcza gotyckie, pojawiają się rychło w twórczości malarskiej autora, wychowanego u stóp Wawelu. Gotykiem zajmuje się jako uczeń Matejki przy odnawianiu kościoła Panny Marji w Krakowie, w wędrówkach zagranicę. Echem i listy do przyjaciół. Ale gotyk nie wyczerpuje całego średniowiecza. Ile zaś średniowiecznych motywów dopatrzymy się w twórczości Wyspiańskiego malarza (i nie tylko malarza), zależy będzie od tego, gdzie widzieć będziemy koniec średniowiecza, przechodzącego w niektórych krajach niemal bezpośrednio w epokę baroku, w wiek 17-ty. Jeśli sobie uprzytomnimy, że wiele z tego, co dotychczas zaliczano do renesansu, należy raczej do średniowiecza, to motywów średniowiecznych będzie u Wyspiańskiego więcej, niż dotychczas przyjmowaliśmy.

O ile w twórczości malarskiej zajmował Wyspiańskiego przede wszystkim schyłek średniowiecza, w drugiej dziedzinie jego zainteresowań i twórczości zajmuje go raczej jego początek. Myśl autora wyzwała się powoli z pęt przesądów i pojęć romantycznej czy wagnerowskiej wizji tamtych czasów. Wyspiański dociera nieomal *ad fontes*. Piszemy nieomal, bo nie zna na tyle obcych języków, by mógł czytać źródła w oryginale. Mamy na myśli przede wszystkim epos rycerskie, feudalne.

O tych źródłach pisze do Rydla w liście z 6 marca 1895, wymieniając Eddę, Pieśń Nibelungów i Gudrun. Czyta i w rok później. Pisze do Rydla w lutym 1896 (cytuje za T. Sinką):

„Czytam poemata z legend północnych, poemata średniowieczne, z których możnaby utworzyć cykl dramatów równie wspaniały, jak cykl szekspirowski. Rzeczy arcy cudowne poprostu... np. die Rebenschlacht albo jak gdyby zupełnie fragment z Ariosta: Śmierć Alpharta albo Lohengrin'a”.

W Legendzie I. (Dzieła tom I. dramaty, str. 87) czytamy:

„Witezie, którzy to het na morze płyną na promach szerokich, na łup, na rabunek — Dać bóg, to ładne i męża godne...”

To zajęcie się eposem średniowiecznym, myśl o jego bohaterach, nie mogła pozostać bez wpływu na przełom w pojmowaniu ludzi i sztuki.

#### 4.

Przełom nastąpił przed wstąpieniem Wyspiańskiego do redakcji „Życia”. Dat i dokumentów mamy z owego okresu poddostatkiem; dziwić się więc należy krytykom, że ich nie zestawili i nie przemyśleli, twierdząc bezkrytycznie, że to wpływ „Życia” zadecydował.

Na przełom duchowy w życiu Wyspiańskiego, który się dokonał przed powstaniem „Życia” (założone w lecie 1897) złożyło się więcej czynników. Obok wymienionych wyżej, przede wszystkim motyw antyczny, nowa wizja antyku, wyłaniającego się w toku prac nad wykopaliskami Schliemanna i Doerpfelda. Zajmuje ona i polskich uczonych, że wymienimy tylko L. Cwiklińskiego, który w owym czasie zamieścił interesujący artykuł w Bibliotece Warszawskiej (1891).

Antykiem zajmuje się Wyspiański jeszcze na ławie gimnazjalnej. Przecież jego pierwszy wiersz poświęcony jest Homerowi. Ale to jest jeszcze antyk pseudoklasycyzm. Dopiero stopniowo, z rozszerzeniem się horyzontów po wyjeździe zagranicę, po studjach w Paryżu, myśl autora pogłębia się i usamodzielnia, niezależnia od romantycznej wizji świata starożytnego. Studja przypadają przecież na okres ożywienia badań nad antykiem, na okres początków rewizji pojęć naszych o świecie antycznym.



Kiedy L. Rydel zwrócił się do Wyspiańskiego z początkiem maja 1896 r. z prośbą o zilustrowanie I księgi Iljady, ten projekt przyjął i decydując się w toku prac na ilustrowanie całej Iljady, marzy o kilkuset rysunkach. Kupuje w czerwcu 1896 r. Iljadę w francuskim tłumaczeniu prozą oraz Helbiga „Das Homerische Epos aus den Denkmälern erläutert“ w tłumaczeniu francuskim Trawińskiego (Paryż 1894) i zabiera się do studjów nad kulturą mykeńską. Powoli uprzytomnia sobie różnorodność, kontrast różnych kultur, po swojemu je interpretując:

„Przypominam i chcę uwydatnić, że inna cywilizacja była była w Argos i Sparcie, a inna w Tessalji, skąd był Achilles“ (list do Rydla, czerwiec 1896).

Ta rewizja malarska Iljady przypada na czasy pisania Meleagera (ukończonego 9 marca 1897), który, jak stwierdza Sinko, niewiele ma wspólnego z romantyzmem. Szczałki neoromantyczne — to pozostałość po pierwszej redakcji z 1894 roku. W drugim zaś wydaniu Meleagera z 1902 roku Wyspiański usuwa i to, co mu się nie wydaje klasycznym. Sinko widzi, że autor oddala się od... Eurypidesa i pisze o... „hyperantyczności“ i o... stryjach Meleagera (tom II. Dzieł Wyspiańskiego. Wstęp str. XX). A przecież tu chodzi o wujów — braci matki. Wprawdzie i Homer drzemał, ale Sinko pisze w latach 20-tych, w czasach, kiedy tyle zainteresowania budzi w świecie naukowym konflikt moralny między kulturą aryjską, patrylinearną, a matrylinearną egejską! Czyżby nie pamiętał z Oresteji, jak zapatrywa się na prawa krwi Orestes i Klitajmestra? Przecież właśnie w Meleagerze mamy konflikt motywów obu głównych kodeksów moralnych — obok innych motywów, również charakterystycznych.

Wyspiański uświadamia sobie coraz bardziej różnorodność różnych kultur i poddaje je własnej interpretacji. To też możemy mówić — za Sinką — o „antyku Wyspiańskiego“. Dziwimy się tylko, że nie starał się go ściślej określić: co heroizował, a co wyśmiewał i parodjował?

A przecież Wyspiański staje się coraz bardziej, *al suo modo*, klasyczny. Staje po stronie starej Grecji przeciw nowej, po stronie Homera i Ajschylosa, przeciw Eurypidesowi i cywilizacji egejskiej. Po stronie bóstw słonecznych przeciw chłonicznym. Wystarczy zwrócić uwagę na stosunek do Apollina i do Artemidy, co tak irytuje Sinkę. Wolałby Dionizosa, tego z tragedji Eurypidesa, Dionizosa zwycięskiego.

Wyspiański, stając na gruncie heroicznego kodeksu moralnego starogreckiego, poddaje z jego stanowiska interpretacji i przewartościowaniu inne... obyczaje. Także i obyczaje naszych czasów, przenosząc w nie problematykę moralną antyczną. Ten antyk Wyspiańskiego widzimy nie tylko w Meleagerze. Występuje on i w czasach zajęcia się problemem chłopów polskich i zbliżenia się do „Piasta“, zanim zajmie stanowisko poza i ponad stronnictwami. Na te czasy przypada i list do Hoesicka, krytyka rad Sienkiewicza (22 marca 1900), jego pomysłu przeróbki Iljady.

O drugiej rewizji „Meleagera“, wydanego po raz drugi w 1902 roku, już pisaliśmy. W następnym roku, w fragmentach poematu „Piast“, drukowanych w krakowskim miesięczniku „Krytyka“ (czerwiec 1903 roku), pisze do chłopów: chcę, by się „krwią i ogniem pożarów objęło wszystko, co pamięć w przeszłości przekleła: i pokolenia szły za pokoleniami — już nie pamiętne hańby, co nas plami!“

W „Hamlecie“, który powstał w tym samym czasie, kiedy Wyspiański pisał i swą Odyseję, w 1904 roku, występuje także i motyw antyczny: pisze autor o podejmowaniu czynu poprzez pokolenia, zemście za krzywdy ojców. A czyny ojców, nie podjęte przez synów, sprowadzają katastrofę tragiczną. To też Wyspiański ceni Hamleta bardzo wysoko, ale

nie twierdzi, żeby był bez winy i naśmiewa się z tych, co w teatrze sadzą nieboszczyka Hamleta na tronie.

Wypiański odrzuca tradycje romantyczne. Odrzucenie tych tradycji, odrzucenie romantycznej wizji przeszłości nie jest odrzuceniem tradycji wogóle. Podejmowanie zaś czynów ojców i pradziadów przez synów i wnuków, napięcie łuku woli poprzez pokolenia, to jest nietylko motyw antyczny: widzimy ten motyw i w średniowieczu, w epoce bohaterów walterskotowych i w epoce kultury empire, wystarczy wskazać na rolę Korsyki i jej obyczajów w noweli Mérimée'go: tu i tam — to kodeks heroicznych obyczajów aryjskich.

MIKOŁAJ SASIN

## Czem Polska ma być dla żydów?

### 1.

Położenie żydów w świecie. Położenie żydów na całym świecie jest nadzwyczaj ciężkie. Stwierdzą to z wielkim zaniepokojeniem już od lat kilku żydowscy przywódcy i publicyści, którym chodzi nietylko o wzrastający wszędzie w świecie uczuciowy antysemityzm i pogromy, znane im dobrze z dawnych dziejów Izraela, choć i to przejmują ich dużym niepokojem, bowiem wzmagają się nawet tam, gdzie, zdawałoby się, żydzi siedzą mocno w siodle: w Rosji Sowieckiej, ale także chodzi im, i to przede wszystkim, o budzący się u wszystkich narodów-gospodarzy rzeczowy, dobrze przemyślany i konsekwentny ruch wyzwoleńczy z pod przewagi żydowskiej, który, o ile nie zostanie zahamowany, może już w najbliższych latach wyrzucić zupełnie żydów poza nawias życia zbiorowego narodów rdzennych. A byłoby to dla żydów największą klęską. Kto wie, czy nawet nie wyrokiem zagłady?... Z tego dobrze zdają sobie sprawę sami żydzi. Stąd też rodzi się ten ich niepokój, widoczny nawet u żyda Otmara-Bersona, specja od spraw rosyjskich, b. korespondenta „Gazety Polskiej“ w Moskwie, który tak pisze w swej książce „Nowa Rosja (str. 131—132) o położeniu żydów w Rosji Sowieckiej:

„Kwestia żydowska w Sowietach nietylko istnieje, ale grozi ponadto niejednym zawiązaniem... Nie bacząc na bardzo surowe represje (przeciętnie rozstrzeliwuje się kilku Rosjan na jednego poturbowanego żyda), antysemityzm rośnie z każdym dniem w najszybszych masach, i niechby władza popuściła cugli, zbledną obrazy wszystkich dotychczasowych pogromów.”

Tak jest w Rosji Sowieckiej, która w wszechświatowych planach żydów do większych ma być użyta celów, niż do doraźnej opieki nad żydowskim filistrem-kramikarzem.

Ale jest to dopiero jeden cios, wymierzony żydostwu. Drugim ciosem, znacznie już boleśniejszym, jest los żydów niemieckich. Zajął się nim już w 1932 r. na zjeździe sjonistów niemieckich we Frankfurcie działacz i polityk żydowski Nachum Goldmann, który mówił:

„Żydostwo wschodnie było źródłem naszych największych dzieł wewnętrzno-żydowskich w XIX w., zaś żydostwo niemieckie ujawniło naszą wielką żywotność przed forum narodów. Gdyśmy chcieli zmanifestować nasz udział w kulturze współczesnej, wówczas wymieniałyśmy przeważnie nazwiska żydów niemieckich... Wszystkie teorie emancypacji i asymilacji stworzyli żydzi niemieccy. Ta pozycja żydostwa niemieckiego w ostatnich latach załamała się”.

Załamała się dzięki procesowi wewnętrznego rozprężenia, który przybrał charakter żywiołowej degeneracji żydów niemieckich, i dzięki

przeciwżydowskiej akcji Hitlera, zmierzającej do zupełnego uwolnienia narodu niemieckiego z macek żydowskiego polipa.

Tak więc skończyła się „baśń żydowskich Niemiec XIX wieku” i zaczęła się „na nowo niedola żydowskiego Ahaswera”.

Niezbyt wesoło zaczyna także być żydom i w innych państwach europejskich. Świadomość bowiem, czym są żydzi i do czego dążą, pozwoli przenika wszędzie do coraz szerszych mas narodów rdzennych. I tak Francja może przestać już niedługo być bezpiecznym schroniskiem dla różnych żydowskich aferzystów. W Anglii, owej Anglii, w której żydzi bez specjalnych trudności bywają lordami, ministrami, a nawet premierami, pojawił się także silny prąd antysemityzmu. Podobnie zaczyna się dzieć w Hiszpanji, we Włoszech, w państwach bałkańskich i w różnych krajach egzotycznych, jak Algier, Buchara, Afganistan i państwa Afryki południowej, w których fala antysemityzmu objawia się coraz gwałtowniej.

„Próżno bronia żydów ministrowie południowo-afrykańscy z gen. Smouth'em na czele — pisze do nas z Kapsztadu pewna Angielka — skoro żydzi pchają się tutaj wszędzie, wypaczając życie, dzieje, dorobek kulturalny i charakter miejscowej ludności. Są przytem tak natarczywi i aroganccy, że wszystko to razem wzięte musiało wywołać niepowstrzymaną już reakcję...”

Nieinaczej wiedzie się żydom i na drugiej półkuli, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które po wojnie stały się „pierwszym państwem na świecie pod względem liczby ludności żydowskiej”. I tam ogarnia żydów coraz większy niepokój o przyszłość, „coraz częściej odzywa się echo tłumionej troski, a często i lęku, tak najprawdziwszego lęku” pisał już kilka lat temu w swoim studjum hebrajskim p. t. „Nowy York — Jerozolima” żydowski działacz palestyński dr. Chaim Arlsoroff.

„Dusza pełna lęku czuje, że oto mamy przed sobą blok złożony z 4 milionów — skarżył się Arlsoroff — a blok ten w życiu kraju, jako osobna grupa, wcale się nie liczy. Żydostwo amerykańskie, jako narodowość, w politycznym tego słowa znaczeniu nie istnieje... Byłoby to sprzeczne z fundamentami państwowymi Stanów Zjednoczonych... Stany Zjednoczone nie chcą być zbudowane na federacji narodów europejskich, one opierają się na gruncie jednej amerykańskiej nacji. W ramach tej nacji może istnieć poważny problem murzyński, specyficzna kwestja żydowska, lecz nigdy nie będzie wznawiana kwestja narodowościowa... O narodowo-politycznych żądaniach niema mowy. Język żydowski traci z dniem każdym grunt pod nogami. Asymilacja językowa jest już tylko kwestją czasu.”

Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że żydostwo amerykańskie ogarnia „strach, a nawet rozpacz”, o przyszłość. A był to obraz, kreślony jeszcze przed ostatniem przesileniem gospodarczem w Stanach Zjednoczonych. Stosunki, wytworzone już na tle przesilenia, tak przedstawił wspomniany powyżej Nachum Goldmann na zjeździe frankfurckim:

„Ameryka była tym krajem, o którym żydzi doniedawna sądzili, że tam właściwie kwestja żydowska jest rozwiązana. Był to kraj bez europejskich tradycji, bez wiekowej nienawiści ku żydom: żydzi mieli tam wspaniałe warunki ekspansji...”

Przesilenie ostatnich lat w Ameryce spowodowało radykalną zmianę sytuacji... Kryzys zrodził silny antysemityzm gospodarczy. Całe zawody, prawie cały przemysł, wszystkie wielkie banki są tam na 100 procent zamknięte dla żydów. Najpoważniejsze uniwersytety kraju zaprowadziły numerus clausus dla studentów żydowskich; panuje antysemityzm towarzyski, wprawdzie niewidoczny, ale tak głęboko zakorzeniony, że trudno go zwalczyć.”

Ten antysemityzm amerykański bynajmniej nie złagodniał, przeciwnie, wzmagają się wciąż na siłach. Potwierdził to, bawiący w Warszawie w 1934 r. S. Dingol, redaktor nowojorskiej żargonówki „Der Tog”, który w wywiadzie, udzielonym warszawskiej żargonówce „Der Moment” m. in. tak się skarżył:

„Amerykańska judofobia gospodarcza jest jak rak: zewnętrznie nie dostrzega się go, ale wewnątrz ciała — ruina. W dużych bankach nie spotka się ani jednego pracownika żyda. Żyd-inżynier, czy architekt — nie może znaleźć zajęcia, chyba że jest synem milionera, mającego duże stosunki w kołach przemysłowych. W biurach i na kolejach miejskich można znaleźć pisane i hektografowane odezwy z najdzikszemi zarzutami i oskarżeniami przeciw żydom oraz ostrzeżeniami Amerykanów, aby unikali styczności z żydami. Ostatnio wzrosła poważnie przeciwyżydowska propaganda.”

W bieżącym zaś roku podpisanemu pewien żyd, który przed miesiącem powrócił z Ameryki, oświadczył, co następuje:

„Żydom żyć dzisiaj w Ameryce jest bardzo trudno. Wszędzie są zwalczani, jeśli nie otwarcie, to przynajmniej pocichu. W amerykańskich dziennikach w rubryce „wolne posady” coraz częściej znajduje się inseraty z klauzulą „Christans only” (tylko chrześcijanie) lub „Protetants wanted” (poszukiwani protestanci). Większość firm, angażując personel, kieruje się wyglądem, rysami twarzy petenta, nazwiskiem, akcentem, a nawet dzielnicą, w której mieszka... To też dziś w Ameryce być żydem, poszukującym zajęcia, znaczy niemal tyle, co być przestępcą.....”

A to wszystko dzieje się w Stanach Zjednoczonych w czasie, kiedy żydzi są doradcami i najbliższymi pomocnikami Roosevelt’a, zajmując oficjalnie i nieoficjalnie wybitne stanowiska ministrów, ambasadorów, tajnych radców, dyrektorów departamentów, prokuratorów, sędziów najwyższych i t. p., kiedy nawet kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych jest — żyd Baruch...

Mimo to żydzi w Ameryce są widocznie bezsilni wobec żywiołowego antysemityzmu w Stanach, skoro on tam wciąż wzrasta i wzmagą się na siłach.

Tak więc żydom wszędzie pali się grunt pod nogami, wszędzie mają już ich dość, wszędzie pragną się ich pozbyć. Wiedzą o tem dobrze żydowscy przywódcy, którzy też coraz częściej ostrzegają swych współwyznawców przed tem, co ich czeka.

„Czas nagli! Uczuwamy usuwanie się gruntu z pod stóp!” — wołał już w 1933 r. w Pradze na otwarciu XVIII kongresu sjonistycznego Nachum Sokołów. A w 1935 r. w Lucernie podczas obrad XIX kongresu sjonistycznego tenże Sokołów oświadczył: „Jest znacznie gorzej, niż przypuszczaliśmy.” Dr. Chaim Weizman, najwybitniejszy członek świata sjonistycznego, teraźniejszy prezydent Egzekutywy Sjonistycznej, rzekł: „Nie sposób przewidzieć, co przyszłość przyniesie, lecz trzeba być przygotowanym na najgorsze, bo naród żydowski jest coraz bardziej izolowany w świecie i znajduje u otoczenia coraz mniej zrozumienia dla swego życia.”

Ponieważ dotychczas było zgoła inaczej: żydzi znajdowali „pełne zrozumienie dla swego życia” i prawie wszędzie byli elementem dobrze widzianym, przeto nie od rzeczy będzie stwierdzić, co wpłynęło na tę nagłą zmianę narodów rdzennych wobec żydów.

Aby zrozumieć dzisiejszy antysemityzm, będący zwiastunem krystalizowania się nowego poglądu na świat i państwo i dążenia do gruntownej rewizji całej naszej przeszłości, celowo zozydowanej i wulgaryzowanej przez żydów i wysługujących się im masonów, trzeba myśłą cofnąć się o 150 lat wstecz. Właśnie 150 lat temu, gdy ludności żydowskiej było zaledwie 3 miliony i gdy ona zajmowała się przeważnie szynkarstwem, pachciarstwem, drobnym handlem i lichwą, koncentrując się głównie w Europie, rozpoczyna się dla żydostwa długo i precyzyjnie przygotowywany w ukryciu okres szybkiego wzrostu bogactw, potęgi i znaczenia w świecie. Dzięki zręcznemu podsycaniu niepokojów między narodami rdzennymi i wywoływaniu coraz to nowych wojen, żyjący z sobą w zgodzie żydzi niezwykłe szybko wzmoгли się gospodarczo, politycznie i kulturalnie. Wśród powszechnej niezgody narodów-gospodarzy umocnili w ich krajach swoje stanowisko, zdobyli równouprawnienie, ba, nawet przywileje, i chwycili w swe ręce rządy nad światem. Kapitał zrabowany podstępnie innym narodom dał im do tego siłę. Opanowaw-

szy następnie przy pomocy wolnomularstwa ruch nacjonalistyczny 19-go stulecia i zakaziwszy go materjalistycznym, handlarzsko-przemysłowym światopoglądem i kabalistyczną filozofją, żydzi uczynili europejską myśl nacjonalistyczną narzędziem własnych celów. Dla żydowskich celów wywołano bowiem w Europie w 1848 r. ruchy „wolnościowe”, rewolucje oraz wojny: austriacko-pruską w 1866 r. i francusko-pruską w 1870 r.; dla żydowskich handlarzy diamentów prowadzili Anglicy wojnę z Boerami; dla handlarzy opium, głównie żydów, zbombardowano bezbronne miasta chińskie; dla wzmocnienia pozycji żydów w Rosji pchnięto ją w r. 1904 do wojny z Japonją, a w dziesięć lat potem dla umocnienia pozycji żydów w całym świecie i przygotowania gruntu już pod jawne ich panowanie nad narodami aryjskimi sprowokowano wojnę wszechświatową, która, coprawda, nie spełniła wszystkich marzeń Izraela: następstwami swemi nie wszędzie zmusiła narody rdzenne do oddania władzy w ręce żydowskie lub żydowskich pachołków, przyniosła jednak olbrzymie korzyści finansjerze żydowskiej. Wojnę bowiem wygrała nie koalicja, tylko żydowscy kapitaliści.

Triumf żydowstwa, odniesiony w czasie wojny wszechświatowej i w jej wynikach, okazał się wkrótce dla żydów wielką klęską. Klęskę tę żydostwo wywołało samo. Wiadomo, że żydzi są, ogólnie biorąc, kiepskimi psychologami, że tylko swej niezwyklej solidarności i naiwności narodów aryjskich, graniczącej nieraz poprostu z głupotą (tak — z głupotą!), zawdzięczają swe dotychczasowe sukcesy. Otóż żydzi (ściślej mówiąc finansjera żydowska) przedłużyli wojnę wszechświatową do przeszło 4 lat dla własnych, perfidnych celów. Najprzód, aby zniszczyć swego głównego wroga, Rosję, i zaprowadzić w niej komunizm, popierali socjalistyczno-kapitalistyczne Niemcy, Niemcy Bethmann'ów i Rathenau'ów. To też Niemcom dostarczano w pierwszych latach wojny z Ameryki, Anglii (sic!) i z innych państw via Holandją, Danją, Norwegją i Szwecją środków żywności i surowców, potrzebnych do prowadzenia wojny. Potem, po rewolucji bolszewickiej w Rosji i układzie z koalicją, zaczęto mobilizować cały świat przeciw Niemcom, aby je upokorzyć i w nich z kolei pchnąć masy do rewolucji bolszewickiej.

Tak przedłużając wojnę, która chyliła się raz na tę, to na drugą stronę, i mogła być daleko wcześniej zakończona także zwycięstwem koalicji, kapitaliści żydowscy popełnili wielkie głupstwo. Czteroletnie bowiem krwawe wysiłki wojenne na polach bitewnych, które pochłonęły 12 milionów istnień ludzkich i setki miliardów franków złotych, nie przynosząc wzamian zwycięzcom żadnej korzyści, krom wątpliwej sławy, niszcząc przytem cały ich dotychczasowy ustrój gospodarczy, a kraje ich rzucając w objęcia niezwykłe skomplikowanych i długotrwałych przesileń politycznych i gospodarczych, zmusiły narody, biorące udział w wojnie, do zastanowienia się: poco i w czym interesie prowadzono wojny w ostatnich 150 latach? Jakie korzyści z tych wojen odnieśli ci, na których barki ciężar prowadzenia tych wojen głównie spadał? Dlaczego po tych wojnach żydzi, którzy bezsprzecznie brali w nich udział minimalny i ponieśli jak najmniejsze straty, nieproporcjonalnie wzrastali na siłach i znaczeniu? Odpowiedź na te pytania brzmiała: wojny te były przeważnie dziełem żydów, służyły też ich tajnym celom i wychodziły głównie na ich korzyść. Uświadomienie sobie tej prawdy otworzyło oczy niejednemu aryjczykowi na istotne cele i dążenia żydów. Odtąd zaczęto rozumieć coraz lepiej politykę żydowską, zaczęto zastanawiać się poważnie nad tem, co mówili i pisali o żydach różni znawcy i badacze dzie-

jów „narodu wybranego”, powoli zaczęto także pojmować, czem są w istocie żydzi i do czego zmierzają.

To krytyczne ustosunkowywanie się narodów-gospodarzy do żydów nie mogło przejść bez echa, tembardziej, że wszędzie wzrasta świadomość niebezpieczeństwa żydowskiego, której już nic nie zdoła zahamować.

Rzecz zrozumiała, że proces ten musiał się uzewnętrznić w gwałtownej reakcji przeciwko żydom, reakcji, o której wspomnieliśmy już powyżej. Reakcja ta, której dopiero widzimy początki, może doprowadzić do zupełnego zniszczenia potęgi i znaczenia żydów w świecie, do wyrzucenia ich wogóle poza nawias życia narodów-gospodarzy, o ile te narody nie pozwolą się nanowo otumanić żydowskim pochlebcom. Wiedzą o tem dobrze żydzi i dlatego starają się wszelkimi siłami przeciwdziałać grożącej im klęsce.

Akcja żydów objawia się zasadniczo w dwóch kierunkach: 1) w dążności do stworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej, owego duchowego centrum żydowskiego, o jakim marzył Aszer Ginsberg (Achad-Haam), a które miałyby kierować milionami żydów, pozostającymi nadal w krajach diaspory — rozproszenia; 2) w usiłowaniu do osadzenia na roli w jednym z państw europejskich większej ilości żydów i stworzenia na jego ziemiach żydowskiej bazy terytorjalnej, będącej podstawą operacyjną żydów, zmierzających do podporządkowania pod swoją bezpośrednią władzę wszystkich narodów europejskich. O likwidacji bowiem rozproszenia i wyniesieniu się z Europy żydzi wogóle nie chcą myśleć. Dali zresztą temu wyraz już latem 1934 r. w Londynie na wielkiej akademji, zorganizowanej pod hasłem: „Dokąd idzie żydostwo?” i w 1935 r. w Lucernie na XIX kongresie sjonistycznym.

Podczas akademji, w której udział m. in. wzięli: Wikham Steed i pułkownik Wedgwood\*), jeden z mówców oświadczył:

„...nie wolno zapominać, że muszą być chronione pozycje żydowskie we wszystkich krajach, zamieszkałych przez żydów. W każdym poczynaniu należy pamiętać zasadę: Tu jestem i tu pozostanę!”

W Lucernie zaś Nachum Sokołów mówił:

„Erec Israei i równouprawnienie w golusie — to sformułowaliśmy jednogłośnie na wszystkich naszych konferencjach... Żydowski golus musi stale istnieć... Ten, kto nie uważa równouprawnienia dla naszego narodu w golusie za zasadę nienaruszalną i obowiązującą dla narodów rdzennych, nie jest wiernym synem swego narodu...”

Z powyższego jasno wynika, że żydzi nietylko dążą do odbudowy państwa żydowskiego w Palestynie, ale także chcą nadal pozostać w krajach diaspory. Palestyna ma być dla nich tylko duchowym ośrodkiem, punktem oparcia i kuźnią planów podbojowych całego świata. Z planów tych bowiem żydzi nie zrezygnowali, ani też zrezygnować nie myślą. A że do ich realizacji potrzebne jest im rozproszenie, to też w rozproszeniu zamierzają trwać nadal, i dlatego żądają dla siebie równouprawnienia we wszystkich krajach całego świata. Postulat ten w Lucernie Sokołów podkreślał kilkakrotnie przy omawianiu polityki Hitlera wobec żydów, mówiąc:

„Żądamy równouprawnienia, równego prawa, a nie ustaw wyjątkowych. We wszystkich państwach i w stosunkach obywatelskich cywilizowanych krajach żyd jest obywatel, nie chce on być innym.”

\*) Rolą tych „Anglików” w polityce światowej zajmiemy się w jednym z następnych zeszytów „Grodu i Wsi”, gdyż jest ona niezwykle ciekawa.

Dlaczego żydzi tak kurczowo trzymają się rozproszenia? Odpowiedź jest łatwa. Istotę bytu żydostwa stanowi jednostronne wyzyskiwanie skarbów duchowych i materialnych innych narodów. Jest to pasorzytnictwo. Ale bez tego pasorzytnictwa żydzi nie mogliby istnieć. Pasorzycować zaś mogą tylko w rozproszeniu. Stąd tak ważną rolę odgrywa w życiu żydów rozproszenie. Prócz tego rozproszenie jest także podstawą władzy żydostwa nad narodami rdzennymi tak pod względem kulturalnym, jak politycznym i finansowo-gospodarczym. Przyznał to piszący po duńsku literat żydowski, Jerzy Brandeis vel Kogen, który w 1925 r. w Kopenhadze w zaufaniu tak się zwierzał żargonowemu dziennikarzowi z Polski:

„Sjonizm rozpatruję z punktu widzenia powiększenia władzy żydowskiej. W Palestynie żydzi, być może, mogą stać się nacją, lecz nacją bezwładną, podczas gdy żydzi, będąc w rozproszeniu po całym świecie, posiadają o wiele więcej władzy i panują nad finansami...”

Żydostwo uważa za święte swoje prawo, za swój moralny obowiązek pozostać nadal tam, gdzie jest, i dlatego mobilizuje teraz wszystkie siły, by nie dać się znikąd wyrzucić, by wszędzie utrzymać się i zachować. A nie jest to dziś rzeczą łatwą. Świadomość, czem są żydzi dla narodów rdzennych, robi ciągle postępy. Pozatem kryzys gospodarczy najwięcej niszczy żydostwo, doprowadzając liczne rzesze żydowskich potentatów finansowych i drobnych handlarzy do zupełnej ruiny. Żydzi wszędzie dużo stracili i wciąż tracą. Gwałtowny spadek cen produktów rolnych odbił się poważnie na przemyśle i handlu, będących główną domeną bogatych żydów; nędza wsi zmusiła znów rdzenną ludność wiejską do szukania zarobku w drobnym handlu i rzemiośle, przez co odbiera ona możliwość utrzymania się żydowskim masom. Jednocześnie upadek rolnictwa spowodował państwa do jego ochrony, przerzucając ciężar podatkowy głównie na ludność miejską, którą też egzekwuje się daleko ostrzej, niż wiejską. Zresztą handlarzowi łatwiej jest skonfiskować towar, niż rolnikowi, bo on musi starać się o nowy, jeśli chce żyć; rolnikowi trzeba często zabierać ziemię, a to jest niecelowe.

Na domiar złego żydowskie warstwy górne ogarnął wszędzie proces wewnętrzznego rozprzężenia, który przybiera charakter żywiołowej degeneracji. Proces ten obserwuje się nawet w Palestynie, a więc ponoć wśród najzdrowszego elementu żydowskiego. To też wszystko to razem wzięte uderza niezwykle silnie w żydów, osłabiając i niszcząc ich nie- miłosiernie.

Wobec takiego stanu rzeczy, jakie są zamierzania żydów na przyszłość? Odpowiedź znajdujemy w wynurzeniach różnych pisarzy, publicystów i polityków żydowskich, którzy już przed dziesięciu laty, przewidując nadejście nowego okresu w dziejach żydostwa, okresu nadzwyczaj ciężkiego, może najcięższego z dotychczas przeżywanych, znaleźli kraj, który ma być dla żydów głównym schronieniem przed dwoma niebezpieczeństwami: przed antysemityzmem i apostazją, przed zupełną zagładą i narodową samozagładą. Krajem tym ma być Polska, wobec której żydzi mają swoje dokładnie opracowane i przemyślane plany i zamiary. Zapoznajmy się z nimi.

## 2.

Czem Polska ma być dla żydów? Już niejednokrotnie w przeszłych wiekach wybitne umysły żydowskie, patrzące się krytycznie na strukturę społeczną swego narodu, zwracały uwagę na jej jednostronność i braki, mówiły o utracie przez żydów poczucia rzeczywistości,

o schorzeniu umysłowości żydowskiej i ze względu na dalsze istnienie żydostwa domagały się uzupełnienia jego struktury społecznej, przez skierowanie wysiłku myślowego żydów także i na bezpośrednią pracę, zmierzającą do opanowywania, ujarzmiania przyrody, aby w ten sposób zapewnić sobie dogodny byt, a nie tylko na usidlanie, ujarzmianie innych narodów, aby przez podejście ich, przez wprowadzanie w błąd, obrócić cały ich dorobek na swoją korzyść. Umysły te mówiły także, że bez silnego i trwałego oparcia się żydów o ziemię nie może być nigdy zrealizowany pomysł opanowania i podporządkowania pod bezpośrednią ich władzę wszystkich narodów-gospodarzy.

To słuszne rozumowanie mędrców Izraela długo nie przemawiało do przekonania masom żydowskim, dla których od przeszło 2000 lat ziemia była zawsze czemś daleko niższem od handlu i różnego rodzaju spekulacji, skoro chorobliwe oznaki pogardy dla niej znajdujemy już w Gemarze. Trafnie też określił nienormalność żydowskiego życia Chaim Bialik, poeta żydowski, mówiąc kilka lat temu do zebranych nauczycieli żydowskich w Kafar Namor (Palestyna) m. in. co następuje:

„Nasza funkcja we wszystkich dziedzinach życia i twórczości nie polegała na rozpoczynaniu, na kładzeniu podwalin, a zawierała się jedynie w wyzyskiwaniu tego, co inni rozpoczęli... My stale przychodzimy do starego. Nawet tam, gdzie myśmy niesłuchanie dużo zdziałali, nas nie ciągnęło do duchowego, elementarnego zetknięcia się z pierwszymi źródłami. Myśmy utracili sens dla „pramaterji”. W tem wyraża się nasza słabość, nasza zwyrodniała duchowość, która nie nasuwa potrzeby oparcia się na prażywiołach. Dlatego też dla nas jest tak konieczne za wszelką cenę jeszcze raz związać się z ziemią, gdyż tylko ona jest w stanie uzdrowić naszą psychikę...”

„Związać się z ziemią!...” Hasło to coraz częściej powtarzają od lat dziesięciu różni działacze, publicyści i politycy żydowscy. Nie schodzi ono także od lat dziesięciu z lamów prasy żydowskiej. Gości nawet w literaturze beletrystycznej i naukowej. Wskutek tego przejmują się niem powoli wszyscy żydzi, myśląc coraz poważniej o osiedlaniu się na stałe na roli.

Krajem, w którym żydzi pragną „związać się z ziemią”, ma być Polska. Polska właśnie z wielu względów najlepiej odpowiada żydowskim pomysłom osiedlania się na roli. Pomysły te nie są nowością. Znałe już były w czasach przedrozbiorowych, mianowicie w latach działalności w Polsce osławionego Franka. Wówczas to frankiści niejednokrotnie wysuwali żądanie przyznania im oddzielnego terytorjum na polskich ziemiach wschodnich, na którym mogliby stworzyć coś w rodzaju niepodległego państwa żydowskiego, na wzór dawnych zakonów rycerskich.

Sam Frank jeszcze przed swoim chrztem św. w Warszawie, w 1759 r., zażądał wydzielenia dla swoich zwolenników takiego terytorjum na Podolu. Żądaniu temu jednak odmówiono, podejrzewając Franka o jakieś tajemnicze machinacje. I nie myłono się. Frank bowiem, jak się potem okazało z jego wynurzeń, dążył wyraźnie do stworzenia na polskiej ziemi samodzielnego państwa żydowskiego. Państwo to, położone terytorjalnie na granicy dwóch światów: 1) zachodniego, którego reprezentantką, najdalej wysuniętą na wschód, była Polska i 2) wschodniego, którego klasyczną przedstawicielką była wówczas Turcja z panującym w niej islamem, odgrywałoby w Europie b. ważną rolę i trudno jest dzisiaj sobie wyobrazić, w jak wysokim stopniu wpłynęłoby ono na dzieje Europy południowo-wschodniej. To, że Polska wyszłaby na tem wszystkim jak najgorzej, nie ulega najmniejszej wątpliwości. I kto wie, czy istniałaby dzisiaj jako państwo niepodległe, gdyby plany Franka doszły do skutku. Śmiemy w to poważnie wątpić.



W sto lat potem plany i dążenia Franka na nowo odżywają w umyśle praskiego rabina, Reichhorna, który na tajnym zjeździe rabinów w Pradze mówi o konieczności nabywania „ziemi przez żydów, gdyż tylko posiadanie ziemi może zapewnić żydom władzę nad światem”. Rabin ów zalecał przytem specjalnie skupywać ziemię na terytorjach dawnej Polski.

Radami praskiego rabina przejęło się wielu żydów, którzy też od roku 1860 zaczynają na ziemiach polskich skupywać tu i owdzie większe obszary ziemskie i gospodarować na nich. Akcja ta jednak jest samorzutna i nieskoordynowana. To też, celem przystosowania jej do zgóry obmyślnego planu, kierownicze koła żydowskie wydają w listopadzie 1898 r. w Paryżu odezwę do żydów polskich, w której radzą skupywać ziemię głównie w Galicji, by uczynić Galicję „naszem królestwem...”. Jednocześnie polecają „potrochu usuwać Polaków ze wszystkich ważniejszych stanowisk” w Galicji i zastępować ich żydami. Przrzekają przytem dostarczyć pieniądze, potrzebnych na tę akcję, i wzywają gorąco do doprowadzenia do skutku tego, czego żądają.

Odezwa ta widocznie została dobrze zrozumiana przez żydów galicyjskich i pieniądze zostały im także nadesłane, ponieważ tuż przed samą wojną w Małopolsce znalazło się w rękach żydowskich: 17 proc. latyfundiów, 16 proc. większej własności ziemskiej, 37 proc. średniej własności i 28 proc. małej własności.

Z powyższego widzimy, że żydzi już przed wojną snuli plany utworzenia na ziemi galicyjskiej własnej bazy terytorjalnej. Baza ta, położona w dogodnych warunkach geograficznych, miała odgrywać w dziejach Europy niezwykle ważną rolę.

Po odrodzeniu się państwa polskiego żydzi bynajmniej nie porzucili swoich planów, zmierzających do utworzenia na ziemiach polskich żydowskiego państwa; zmienili je jedynie, dostosowując do nowo wytworzonych warunków. Zresztą pierwsze lata powojenne były prawdziwie złotą erą żydostwa. Rosło ono wszędzie w bogactwa, potęgę i znaczenie polityczne. Zaczęło też niezachwianie wierzyć w osiągnięcie swego utajonego celu — mianowicie w stopniowe podporządkowywanie wszędzie w świecie pod swoją bezpośrednią władzę narodów-gospodarzy.

Naraz wszystko zmienia się radykalnie. Jawiący się, jak grom z jasnego nieba, kryzys gospodarczy kładzie kres ambitnym marzeniom Izraela, wstrząsą jego potęgą. Następuje szybko upadek wybujałych form kapitalizmu, który pociąga za sobą także upadek potęgi żydowskiej. Żydzi bowiem mieli tak wielki udział w międzynarodowych finansach i światowym pośrednictwie, że dziś, kiedy to wszystko zostało zachwiane i z dnia na dzień upada — runęły odrazu podstawy ich siły i znaczenia w świecie. Wraz z upadkiem podstaw gospodarczych kurczą się także żydowskie wpływy polityczne, a powszechny wzrost świadomości rodzimej społeczeństw, kosztem których żydzi żyją, uniemożliwia im utrzymanie na dłuższą metę zdobytych pozycji.

Zdając sobie dokładnie sprawę z rozmiarów i skutków tej katastrofy, żydzi wszelkimi siłami starają się przystosować do nowego położenia. Wiedzą bowiem dobrze, że obecnie, kiedy formy życia gospodarczego ulegają gwałtownym zmianom, kiedy coraz bardziej wysuwa się wszędzie na czoło postulat gospodarstwa narodowego, nie można dłużej żyć i czerpać siły z organizacji międzynarodowego pośrednictwa, że trzeba szukać innych środków utrzymania, o ile się chce nadal istnieć na świecie i odgrywać w nim znaczniejszą rolę. A że najlepszym z tych nowych środków jest osiedlanie się na roli i imanie się pluga, przeto też żydzi coraz wyraź-

niej dążą do t. zw. „przewarstwowienia”, do zmiany swej dotychczasowej struktury społecznej, do przemiany licznej, ubogiej ludności żydowskiej miast i miasteczek, która nie może już utrzymać się z handlu i spekulacji, czy nawet z rzemiosła — na ludność rolniczą. Słowem żydzi chcą stać się bardziej normalnym społeczeństwem, chcą przez osadzenie na roli części swej ludności wytworzyć żydowską warstwę chłopską.

Dążenie to dotyczy przede wszystkim Polski. Tu znajduje się główna masa ludowa żydów. Tu jest zbiornik ich sił biologicznych, pozwalający wytworzyć subtelną nadbudowę społeczną w postaci wpływowych kół światowego żydostwa. Gdyby tej podstawy żydom zabrakło, ich macki, wysunięte na cały glob i wysysające bogate ośrodki świata cywilizowanego, szybko by poczęły obumierać. Dlatego żydom bardzo zależy na tem, aby przede wszystkim w Polsce umocnić swój stan posiadania i tu właśnie dokonać próby przebudowy społecznej swego narodu, osadzając go na stałe na roli.

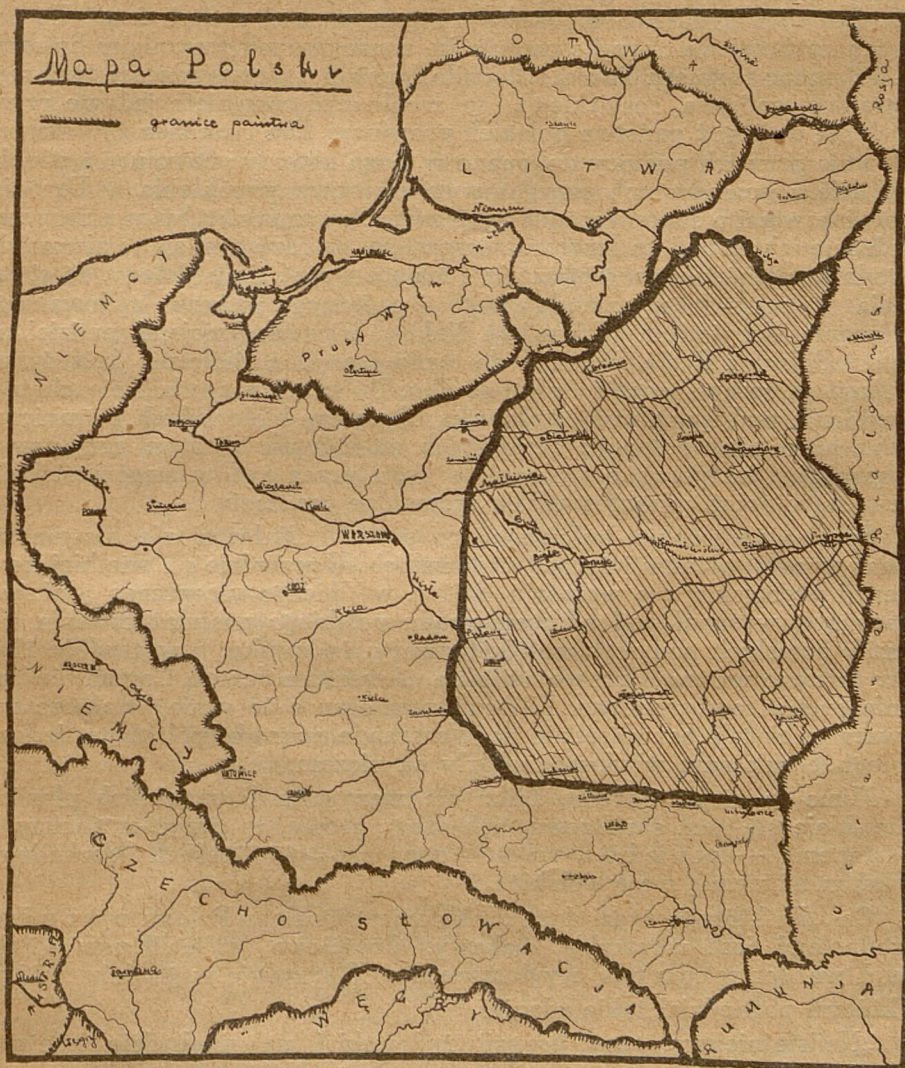
W myśl tych planów młodzież żydowska, t. zw. „chaluce”, kształcona dzisiaj w racjonalnej uprawie roli i gospodarce wiejskiej, jest nietylko przygotowywana na pionierów żydowskiego osadnictwa w Palestynie, ale przede wszystkim w Polsce. Zresztą ten ruch „chalucki” jest ściśle związany z daleko idącymi zmianami i dążeniami, jakie oni żywią w związku z nowem ukształtowaniem się politycznem Europy i zachodzącymi zmianami w całym świecie. Żydzi wiedzą dobrze, na co się zanosi. A że jednocześnie nie myślą wcale zrezygnować ze swoich światopodbojowych planów, przeto już dziś przygotowują się do ich podjęcia w nadarzającej się chwili. By jednak skutecznie mogli przystąpić do ich realizacji, muszą przygotować się gruntownie do zmienionych warunków bytowania, muszą przebudować swoją strukturę społeczną, zdobyć sobie na stałe pewne terytorjum w Europie, o które opierając się, mogliby dopiero urzeczywistnić swoje ambitne dążenia i zamiary. Dlatego też na przemiany, jakie dziś zachodzą w społeczeństwie żydowskiem, i na pęd żydów do pługą należy patrzeć nie ze społeczno-strukturalnego i gospodarczego punktu widzenia, lecz z punktu widzenia *par excellence* politycznego, który dziś jeszcze nie jest wprawdzie widoczny, ale istnieje i głównie temi przemianami kieruje.

\*

Kto pilnie obserwuje obrót ziemią w Polsce, ten zapewne zauważył coraz częstsze wykupywanie ziemi przez żydów z rąk polskich i to głównie w województwach wschodnich — z Polesiem na czele. Żydzi bowiem, korzystając z kryzysu gospodarczego, który rolnictwu dał się najpoważniej we znaki, skupują tam ziemię polską wprost za grosze, nabywając ją bądź to bezpośrednio na własne imię, bądźto na imię jakiejś polskiej kreatury, powszechnie zwanej „żydowskim Wojtkiem”. Ma to na celu uspienie czujności polskiej opinii publicznej.

Ile już dotychczas w ten sposób żydzi wykupili ziemi polskiej, tego dokładnie nikt z Polaków nie wie. Żydowski Komitet Rolniczy w Warszawie rejestruje wprawdzie wykup majątków polskich przez żydów, ale go nie publikuje — milczy... Wiemy tylko, że wykup ten robi ciągłe postępy, że żydzi nabywają za bezcen nietylko gospodarstwa większe, folwarczne, ale nawet średnie i małe; że organizacje żydowskie opracowały projekt przesiedlenia na rolę przeszło 200.000 rodzin żydowskich; że utworzona w roku 1932 żydowska komisja kolonizacyjna pod przewodnictwem „żyda-ziemianina”, Izaaka Engelmana, pracuje niezwykle intensywnie i skutecznie, osadzając na roli coraz to nowe rodziny żydowskie; że żydowskimi rolnikami fachowo opiekują się żydowskie towarzystwa

rolnicze; że rolnicy ci posiadają świetnie zorganizowane i dobrze prosperujące spółdzielnie różnego typu; że otrzymują „na zagospodarowanie się” poważne kredyty z różnych banków i finansowych instytucji żydowskich; że w województwach wschodnich pracuje już na roli około 200.000 żydów; że małe i średnie żydowskie gospodarstwa rolne są prowadzone niezwykle wzorowo i że są przeważnie samowystarczalne, mimo taniości produktów rolnych.



Mapka zasięgu żydowskich aspiracji państwowych na ziemiach polskich. Obszary zakreśwane oznaczają tereny, na których Żydzi zamierzają utworzyć sobie własne, niezależne państwo.

Oprócz powyższego wiemy także cośkolwiek o tajnych planach żydowskich, odnoszących się do stworzenia w Polsce żydowskiej bazy terytorjalnej. Według posiadanych informacji baza ta ma obejmować tereny,

zawarte w granicach linii: Wilja, Wilno, Mereczenska, Niemien, Kanał Augustowski, Małkinia, Puławy, Wisła, San, Sieniawa, Lubaczów, Żółkiew, Busk, Olesko, Wiśniowiec, idąc stąd wprost do granicy rosyjskiej. Ilustruje to nam załączona mapka.

Dla kogo i w jakim celu żydzi dążą do opanowania tych obszarów? Odpowiedź nie jest trudna. Troska o byt i istnienie olbrzymich mas żydostwa wschodnio-europejskiego stale absorbowwała i absorbuje umysły żydów całego świata. One bowiem są żywym rezerwoarem świeżych sił dla szybko wyczerpującego się i wyrodniewającego żydostwa w innych krajach. Bez nich żydostwo szybko by zniknęło z powierzchni ziemi. To też dla ich zachowania i przygotowania im znośniejszych warunków bytowania dokonano rozbioru Polski. Chodziło bowiem o wprowadzenie tych mas w granice państwa rosyjskiego, co mogło być osiągnięte jedynie przez wcielenie do tegoż państwa polskich prowincyj. Dla tych mas żydowskich i głównie przy ich pomocy dokonano w Rosji krwawej rewolucji i podobnie dziś z powodu nich przygotowuje się nowe powikłania w Europie. Chodzi bowiem o stworzenie im znośniejszych warunków bytowania przez osadzenie ich na roli na terytorjum zwartem, znajdującem się w niezwykle dogodnym położeniu geograficznym i mającym stać się podstawą do stworzenia w przyszłości samodzielnego i potężnego państwa żydowskiego w Europie. Terytorjum takim jest Białoruś z przyległościami, podzielona między Polskę i Rosję. Właśnie do skolonizowania Białorusi dążą żydzi. W Rosji ta sprawa poszła dosyć gładko. Bolszewicy zgodzili się chętnie na oddanie pod kolonizację żydowską obszarów białoruskich i graniczących z nimi ziem północno-ukraińskich, na których też żydzi przy pomocy specjalnej instytucji, powołanej do życia przez żydów amerykańskich, t. zw. Agro-Joint, przeprowadzają racjonalne osadnictwo.

Sprawa żydowskiej kolonizacji na polskiej Białorusi nie rozwija się jednak w myśl planów i życzeń żydowskich. Wprawdzie na wielkiej konferencji żydowskiej we wrześniu 1927 r. w Chicago viceprezes „Joirzu“, Rosenberg, wysunął pod adresem rządu polskiego postulat oddania obszarów poleskich pod wyłączną kolonizację żydowską, a w grudniu 1930 roku to samo wysunęli przedstawiciele „American Jewish Committée“ na konferencji z ambasadorem Filipowiczem oraz o to samo działacze żydowscy zabiegali bezpośrednio w Warszawie u rządu polskiego, jednak zabiegi te, jak nam wiadomo, spełzły na niczem.

Mimo to niepowodzenie żydzi nie zrezygnowali ze swoich planów. „Nie udaje się nam zrealizować ich drogą prostą, to przeprowadzimy je podstępem“ — powiedzieli sobie. I rozpoczęli na Kresach Wschodnich wykupywać ziemię z rąk polskich.

Cel, dla którego żydzi dążą do kolonizacji całego Polesia wraz z jego przedpolami jest niezwykle ciekawy. Częściowo wyjaśnił nam go dr. Feuchtwanger w odczycie, wygłoszonym w Warszawie w grudniu 1927 r., w którym powiedział takie zdanie:

„Najistotniejszy sens pozycji żydowskiej na wschodzie upatruję w tem, że żydzi mają być pośrednikami między Europą a Azją.“

Omawiając ten odczyt „Nasz Przegląd“ w artykule p. t. „Paneuropa i Eurazja“ zastanawiał się wówczas nad koncepcją utworzenia Paneuropy, do której Rosja przypuszczalnie nie mogłaby należeć. Rosja bowiem staje się dziś coraz bardziej państwem eurazjatyckiem. Musi więc zerwać z kulturą i cywilizacją zachodnio-europejską i zwrócić się na Daleki Wschód. Wskutek takiej konfiguracji państw europejskich Polska, a szczególnie jej połacie wschodnie, winna pozostać w środku między obu blokami państw. „Tu właśnie żydzi — dowodził „Nasz Przegląd“ — winni wyko-

rzystać położenie geograficzne Polski i stać się naturalnym łącznikiem między Zachodnią Europą a Rosją Sowiecką."

Takie rozumowanie jest b. trafne. Znaczenie Polski w Europie z racji jej niezwykle dogodnego położenia geograficznego jest ogromne. Szczególnie Polesie ma przed sobą wspaniałą przyszłość, jako teren, przez który muszą przechodzić wszelkie drogi ekspansji gospodarczo-politycznej i kulturalnej z zachodu na wschód, w głąb Rosji. Dlatego też zupełnie zrozumiałym jest pęd żydów do skolonizowania Polesia, do uczynienia z niego żydowskiej bazy terytorjalnej. Żydzi bowiem, stawszy się jego panami, ciągnęliby z tytułu naturalnych pośredników między wschodem a zachodem Europy nietylko ogromne zyski materialne, ale także polityczne i kulturalne. I tu właśnie tkwi praktyczny sens całego ich dążenia do opanowania tegoż terytorjum.

Opanowawszy Polesie i jego przedpola, żydzi bardzo łatwo utworzyliby w samym sercu Europy własne, samodzielne państwo, mające olbrzymie znaczenie gospodarcze, polityczne i kulturalne. Mając zaś takie państwo, mogliby wówczas przystąpić do realizacji swoich marzeń mejsjańskich, judeizując, drogą ewolucyjną, najpierw Polskę, a potem najbliższych jej sąsiadów i podporządkowując ich swej wyłącznej władzy.

Zauważyć przytem należy, że te nieprawdopodobne wprost pomysły żydowskie mają wcale poważne szanse realizacji. Żydzi bowiem, mimo upadku swego znaczenia w całym świecie, w Polsce ciągle wzmagają się i rosną na siłach. Wyrazem tego są: potęgający się ich tupet, wzrastające wciąż apetyty, uroszczenia, ambicje i dążenia. Przecież coraz głośniej i otwarciej mówią o swych rzekomych prawach współgospodarowania krajem, w którym zamieszkują od 1000 (sic!) lat. Coraz jawniej i bezwzględniej dążą do przodowania na każdym polu naszego życia zbiorowego, wdzierając się nahalnie nawet do tak intymnych spraw, jakimi są nasze stosunki kościelne.

Te dążenia i ambicje żydów nie są bezpodstawne. Powszechnie mówi się, że mamy w Polsce 65 proc. Polaków, 12 proc. żydów i 23 proc. innych narodów. Stosunek więc żydów do Polaków wynosi jak 5 : 1. Siły jednak żydów w Polsce są znacznie większe, skoro się zważy istnienie wewnątrz obozu polskiego licznych rzesz żydowskich sojuszników, którzy w sporze polsko-żydowskim, jeśli już jawnie nie staną po stronie żydów, to napewno zajmą stanowisko neutralne.

Kto interesuje się wewnętrznymi stosunkami niemieckimi, ten zapewne wie, że Niemcy posiadają blisko 3 miliony żydów innych wyznań i żydowskich mieszanców. Są to przeważnie ludzie, którzy zewnętrznie pragną uchodzić za Niemców, choć w duszy i sercu są nadal żydami. Jeśli więc symbioza 600 tys. żydów niemieckich zrodziła w Niemczech blisko 3 miliony kryptożydów, to jakaż ich ilość musi być w Polsce przy istnieniu w niej 4-miljonowej masy żydowskiej? Wprawdzie stosunki współżycia niemiecko-żydowskiego były zgoła innego rodzaju, niż polsko-żydowskiego, niemniej jednak nie przechodzą one w Polsce bez echa, pozostawiając wśród nas, jeśli już nie tak wielką liczbę mieszanców, jak w Niemczech, to poważną ich ilość i wyciskając na naszej psychice niezatarte piętno, które w wielu wypadkach nie pozwala nam tak postępować, jak powinniśmy.

To też korygując powyżej podany stosunek Polaków do żydów, trzeba go przynajmniej określić na 3 : 1. Jednocześnie dodać należy, że, o ile w Niemczech judeizacja narodu niemieckiego jest już niemal zahamowana, o tyle w Polsce święci ona wspaniałe triumfy, idąc głównie czterema drogami:

- 1) przez chrzczenie się żydów, które zaczyna znów być zjawiskiem nagminnym;
- 2) przez powtarzające się coraz częściej małżeństwa mieszane: Polacy z żydówkami, żydzi z Polkami;
- 3) przez uleganie mentalności żydowskiej w wypadkach:
  - a) towarzyskiego, naukowego (żydzi profesorowie gimnazjalni i uniwersyteccy), czy zawodowego obcowania z żydami;
  - b) czytania książek, pisanych przez żydów, czasopism, wydawanych i redagowanych przez żydów;
  - c) należenia do różnych stowarzyszeń i organizacji polityczno-społecznych, a nawet kulturalno-naukowych, w których żydzi odgrywają mniejszą lub większą rolę;
- 4) przez zależność gospodarczą od żydów.

A że dotychczas bardzo ważne gałęzie życia gospodarczego i społecznego w Polsce są procentualnie następująco opanowane przez żydów: wielki przemysł — 60 proc., rzemiosło — 52 proc., handel drzewem — 93 proc., handel zbożem — 74 proc., banki — 80 proc., nieruchomości miejskie — 52 proc., handel ogólny — 72 proc., Izby Adwokackie — 60 proc., Izby Lekarskie — 67 proc., Izby Handlowe — 85 proc., szkolnictwo średnie — 24 proc., szkolnictwo wyższe — 30 proc., prasa codzienna — 70 proc., księgarnie nakładowe — 60 proc. (według wielkości nakładu), kinoteatry — 90 proc. i t. d., przeto nie można się dziwić, że judeizacja Polski ciągle postępuje naprzód.

Zważywszy powyższe, stwierdzić należy z naciskiem, że gdyby żydom udało się w Polsce przeprowadzić swój plan kolonizacyjny i opanować przez to na stałe nasze ziemie wschodnie, kwestja podboju Europy przez żydów byłaby w dużym stopniu przesądzona, a przyszłość żydostwa utrwalona. Dla osiągnięcia jednak tego celu żydom potrzeba wszechstronnych przygotowań i pozyskania w naszym kraju jak największych wpływów tak jawnych, jak i tajnych.

Zanim więc żydzi przystąpią do masowego osiedlania się na roli, muszą uzależnić od siebie w Polsce rząd, opinię, życie gospodarcze, polityczne i kulturalne polskiego narodu, muszą uzależnić całą jego umysłowość. Do tego służą im wielorakie sposoby, jak np.: rozkładcze oddziaływanie na świadomość narodową polskiego społeczeństwa, dezorganizacja jego narodowych instynktów, niszczenie jego niezależności gospodarczej, politycznej i kulturalnej, obniżanie jego poziomu umysłowego i moralnego, wypaczenie jego zdrowej myśli politycznej i t. p.

Celem tego wszystkiego, jak już to powyżej zaznaczyliśmy, jest *J u d e o - P o l s k a*, idea — brana zupełnie poważnie przez żydowskich działaczy i polityków, którzy też konsekwentnie i, niestety, z dużemi sukcesami, usiłują ją realizować.

Reasumując powyższe, stwierdzamy:

- 1) że niebezpieczeństwo *Judeo-Polski* staje się już prawie faktem;
- 2) że dążenie żydów do uczynienia z *Polesia* i jego przedpól żydowskiej bazy terytorjalnej jest rzeczą zupełnie możliwą;
- 3) że żydzi dążą drogą ewolucyjną, pokojową, do osiągnięcia tego, czego nie zdołali osiągnąć drogą rewolucyjną, wskutek przegrania przez bolszewików bitwy pod Warszawą; wówczas bowiem istniał już konkretny plan judeizacji Polski, jeśli nie całej, to przynajmniej jej części, mianowicie ziem wschodnich. Cud Wisły zupełnie zniweczył

*te misternie snute plany żydowskie. Dziś jednak żydzi wracają do nich innemi drogami i zupełnie innemi drogami usiłują je ponownie zrealizować;*

- 4) że osiągnięte przez żydów ich celów i zrealizowanie ich planów, o których mówimy powyżej, stanie się pierwszym etapem ich marzeń mesjańskich, a zarazem stanie się grobem naszej niepodległości, a nawet, kto wie, czy nie grobem naszego istnienia.

Tak więc kwestja żydowska w Polsce jest zagadnieniem niezwykle poważnym i brzemiennym w następstwa. A że dotyczy ona całej naszej przyszłości, więc powinna być przez cały naród polski dobrze zrozumiana i przemyślana. Naród polski winien także z planów żydowskich wyciągnąć należyte wnioski, o ile ma ambicję istnieć, być potężnym i niezależnym.

*Caveant Poloni ne patria vestra detrimenti capiat!*

BUDZISŁAW RUDZKI

## Kryzys rodziny czy kryzys wychowania?

W ostatnich latach coraz częściej mówi się o kryzysie rodziny, tej podstawowej komórki wszystkich normalnie rozwijających się narodów. Niemal wszędzie zagadnieniu temu poświęcają tak koła kościelne, jak i świeckie szereg poważnych dzieł, krótkich rozpraw i artykułów w prasie codziennej i periodycznej. Podobnie jest w Polsce, gdzie nawet zorganizowano specjalne „Studjum”, poświęcone rodzinie, którego obrady toczyły się od 2 do 6 września 1935 r. w Poznaniu. Referaty, wygłoszone podczas obrad tegoż „Studjum”, ukazują się teraz nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej i są niezwykle cenną lekturą dla tych, którzy interesują się problemem rodziny.

„Katolickiem Studjum o Rodzinie”, zorganizowanem na polecenie polskiego Episkopatu przez Dyрекcję Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Polsce, rozpoczęto zakrojoną na szeroką skalę akcję, zmierzającą do wyrwania rodziny z współczesnego rozprężenia i upadku.

Akcja ta spotkała się w katolickiem społeczeństwie polskiem z wielkiem uznaniem, sympatją i poparciem. Doszło ono bowiem samo do przekonania, że czas był najwyższy, aby rozprężeniem, zakradającym się gwałtownie do katolickich rodzin w Polsce, zajęło się poważnie polskie duchowieństwo, myśląc szczerze o skutecznem i trwałem zaradzeniu zła.

Aczkolwiek w całej pełni uznajemy i gorąco popieramy akcję, zmierzającą do ratowania polskiej rodziny przed zupełnem jej rozbięciem i upadkiem, uważamy jednak, że dotychczasowe wysiłki są pracą przeważnie chybioną, bo nie prowadzą do celu. Są chybioną dlatego, że, jako paljatywy, nie trafiają w sedno zła, rozsadzającego dziś rodzinę. Zło to bowiem nie tkwi — zdaniem naszym — w rodzinie, ale w nas samych, którzy tę instytucję zakładamy.

Bo cóż to jest rodzina? Jest to zazwyczaj grono osób, złożone z ojca, matki i dzieci. Kto ją zakłada? Mężczyzna i kobieta, zawierając z sobą związek małżeński, z którego potem rodzą się dzieci.

Jednak tak mężczyzna, jak i kobieta, zanim wejdą w związki małżeńskie i stworzą rodzinę, są także dziećmi, i to dziećmi złemi lub dobrymi, zależnie od ich charakteru, temperamentu i wychowania. Tak. Przede-

wszystkiem — wychowania według pewnego kodeksu obyczajowego, którego zwyczajów przeważnie przestrzegają potem w swem dalszem życiu.

Jeśli więc małżeństwo jest złe, jeśli to zło objawia się potem i w rodzinie, powodując jej kryzys, to wina tkwi nie w instytucji małżeństwa ale — powtarzamy to raz jeszcze — w nas samych, którzy to małżeństwo tworzymy. To też, chcąc uniknąć zła w małżeństwie, chcąc uzdrowić rodzinę, przeżywającą dziś bezsprzecznie wielką chorobę — chorobę rozstrajania, trzeba dążyć do usunięcia zła, tkwiącego w nas samych, które to właśnie zło rozsadza i niszczy rodzinę przez nas zakładaną.

To zło tkwi w każdym z nas już od dzieciństwa. To też, chcąc je usunąć, trzeba się zająć dzieckiem; trzeba się zająć przede wszystkim wychowaniem młodzieży, które zostało w ostatnich dziesiątkach lat tak zaniedbane przez matki, ojców i społeczeństwo. Przeżywamy bowiem nie kryzys instytucji rodziny, ale kryzys wychowania. Kryzys rodziny jest zjawiskiem wtórnym, wypływającym z pierwszej i zasadniczej choroby, która tkwi w niedostatecznym, a czasami nawet złym, wychowaniu naszych dzieci. Wychowanie bowiem zawsze było, jest i będzie budowaniem fundamentów pod wartość duchową człowieka. Jeśli ono będzie troskliwe, staranne i rozumne, jeśli dziecku od maleństwa cierpliwie i umiejętnie wpajać będziemy zdrowy kodeks obyczajowy, wyraźnie określający, co jest naprawdę złem, a co jest dobrem, tak dla niego, jak i dla jego bliźnich — to bezsprzecznie dziecko, wychowane w ten sposób, wyrośnie na porządnego człowieka i nigdy nie sprzeniewierzy się wpojonej mu przez rodziców moralnej dyscyplinie. Dziecko takie, dorósłszy i stawszy się pełnym człowiekiem, skoro założy rodzinę z drugim, podobnie wychowanym, jak ono, nigdy nie robi z instytucji małżeństwa takiego pośmiewiska, jakim ona jest nieraz obecnie. Przeciwnie, zawsze będzie się starało podnosić znaczenie i godność instytucji małżeństwa, przekazując ten szacunek i swoim dzieciom, które z kolei będą się starały wychowywać swych następców nietylko w takiej moralnej dyscyplinie, w jakiej były same wychowywane, ale nawet tę dyscyplinę udoskonalać.

Postępując w ten sposób i dbając pilnie o to, aby stworzona przez nas dyscyplina wychowawcza nie została nigdy zwulgaryzowana, wykrzywiona i obniżona, możemy kiedyś stworzyć innego, wartościowszego człowieka, zbliżonego daleko więcej obrazem i podobieństwem do Boga, niż człowiek dzisiejszy.

Reasumując powyższe, twierdzimy, co następuje: zdaniem naszym kryzys instytucji rodziny nigdy nie istniał i nie istnieje także dziś, a tylko istnieje kryzys wychowania. Wystarczy więc zająć się szczerze sumiennem i rozumnem wychowaniem naszej młodzieży, a bezsprzecznie rodziny przez nią kiedyś zakładane będą daleko lepsze i zdrowsze od naszych. Skoro bowiem drzewo choruje od korzeni, to należy je leczyć nie od wierzchołka, ale od korzenia. Rodzina choruje i przeżywa wielki kryzys dlatego, bo chory jest duch tych, którzy ją zakładają i tworzą. Trzeba więc zabrać się rażno do leczenia ich ducha, a wówczas nie będziemy słyszeli o Czakównych, Gierasównych, Szenkierzykach i tylu innych.

WOJCIECH DUNIN



# Podstawy naukowe publicystyki Stanisława Grabskiego

Podpisany nie jest ekonomem ani z pańszczyźnianego folwarku bolszewickiego, ani z przedsiębiorstwa kapitalistycznego, ani też teoretykiem perspektyw, jakie się roztaczają z jednego i drugiego. Dlatego prof. Grabski i jego zwolennicy wybaczą, że nie od strony ich nauki podchodzi do jego „Ekonomji społecznej” i „Państwa narodowego”, a przez pryzmat jego książek do niego samego, do podstaw naukowych jego myśli.

Prof. Grabski zajął zbyt wybitne stanowisko w polskiej historii kultury, historii organizacji tak jawnych jak i tajnych, a przez publicystykę naukową — i nie tylko naukową — sam i przez swych uczni nie przestaje i dziś wpływać na bieg wypadków. Myśli jego spotykamy w tekście prac młodszych autorów, biorących czynny udział w życiu publicznem. To też dając do sformułowania wytycznych własnych myśli, wytyczenia dziedzin własnych studjów w zbiorowej pracy nad uporządkowaniem chaosu zjawisk, na tle których rozwija się tak nas wszystkich interesujący problem kulturalnego przewrotu, nie możemy jego prac, myśli i dążeń pominąć milczeniem. Interesują nas tu one jednak o tyle tylko, o ile wchodzą na drogę naszej myśli.

Studja nad zjawiskami z życia ludzi, nie uwzględniające w dostatecznym stopniu współczynnika osadniczego, ułatwiają niewątpliwie dialektyczną obronę pewnych założeń, ale nie mogą dać należytych podstaw naukowych dla wniosków praktycznych w terenie.

„Dążenia i działania pewnej ilości ludzi” istnieją bowiem nie w świecie abstrakcyjnych stosunków, ale są to dążenia żywych ludzi, rozmieszczonych w czasie i przestrzeni. Pierwszy, podstawowy materiał dają nauki, zajmujące się większemi grupami ludzi: geografia osadnicza i etnografia, dalszy, również ważny, ze względu na konieczność większej precyzji w określaniu dążeń i działań pewnych ludzi, dają: genealogja i heraldyka. Prace, nieuwzględniające wyników badań wymienionych nauk, porównać można do tych obrazów chińskich, na których ludzie zawisli w powietrzu, oderwani od ziemi. Dotyczy to także i studjów nad ustrojem i duchem „kapitalistycznym”, ustrojem i duchem dążeń i działań określonej liczby ludzi. Nie występują oni w przestrzeni dostatecznie wolnej dla wszelkiego rodzaju eksperymentów różnych ideologów, sekciarzy i doktrynerów (taką przestrzenią był Nowy Świat) ale w terenie, już zajętem przez dążenia i działania innych grup ludzkich o wyraźnej fizjognomji etnicznej i religijnej.

Jeżeli chodzi o te zagadnienia na ziemiach polskich (analogiczne zagadnienia w innych krajach powinny dostarczyć materiału porównawczego), to ustrój i duch kapitalistyczny nie zdołały, w przeciwieństwie do krajów Zachodu, zniszczyć ustrojów i ducha z czasów poprzedzających ekspansję kapitalizmu. Np. pewne odłamy szlachty, zwłaszcza zaściankowej, i wieśniak polski, zarówno ten, co pozostał na wsi, jak i ten, co poszedł do miasta, do świata kapitalistycznego zaliczeni być nie mogą, chociaż ulegli niewątpliwie daleko sięgającym przeobrażeniom. Jeśli chodzi o wieśniaka polskiego, to jego ekspansja osadnicza, jak i jego historia nie zaczęła się z rewolucją francuską i z końcem partji wyrosłych z tradycyji tejże rewolucyji się nie skończy. W czasach ekspansyji kapitalizmu — o której niżej — miejsca pod słońcem u g ó r y, choć mu to demagogdy z partyj

demokratycznych obiecywali, nie zdobył. W tym okresie zajmuje stanowisko opozycyjne w stosunku do tego, co się u góry działo.

Podstawą ekspansji kapitalizmu na ziemiach polskich stały się inne grupy osadnicze. Na ich obecność i podstawową rolę w innych krajach wskazał już Sombart. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie uwzględnia ich w swych rozważaniach prof. Grabski; nie uwzględnia ich w tym stopniu, jaki im się należy ze względu na rolę w historii kapitalizmu. Mamy na myśli ekspansję ziemiańską (tu i problemat własności rolnej i pańszczyzny), ekspansję żydów, których w „Ekonomji” prof. Grabskiego prawie nie widać i ekspansję sekciarzy krajowego i cudzoziemskiego chowu, w łonie których mamy zaczątki, bardzo interesujące nawet i ustroju komunistycznego, zaczątki, które nam później i dziś wiele tłumaczą. (Np. „salonowy komunizm” u ziemian arjańskiego pochodzenia.)

Bez należytego wyjaśnienia roli tych grup osadniczych nie tylko w czasach rozbudowy republiki sarmackiej, ale także i w toku „wielkiej przebudowy” w czasach Sejmu Czteroletniego i rozbiorów, nie będzie można zająć należytego stanowiska i wobec procesów dzisiejszych, kiedy „kapitalizm” znalazł się w odwrocie, atakowany coraz umiejętniej przez grupy żywiołów rdzennych, które przejmują w swe ręce inicjatywę tak w dziedzinie myśli jak i czynu.

Nie liczenie się n a l e ż y t e z obecnością tych ostatnich skazuje wywody i wskazania praktyczne nawet genialnych uczonych, rozumie się także i popularyzatorów cudzych myśli, na to, że zostaną zakwalifikowane do dziedziny magji a nie nauki.

Drużą dziedziną, którą trzeba omówić, to zjawiska, któremi zajmują się nauki antropologiczne — tu zaliczylibyśmy i socjologję. W tej dziedzinie staje się profesor chwilami frywolny.

Prof. Grabski przyznaje zasadniczo, że jednym z czynników, które trzeba brać pod uwagę, są właściwości rasowe, uzdolnienia rasowe poszczególnych grup ludzkich. Profesor nazywa je w etniczności. Ale zamiast omówić tu także i problemat rasy żydów, ich uzdolnień, przedstawić swoje w tej dziedzinie zapatrywania, tembardziej, że już wielu także i ekonomistów ten współczynnik bierze pod uwagę, prof. Grabski pomija rolę rasy żydów milczeniem i występuje z oryginalnym twierdzeniem (na podstawie własnych obserwacji), że „dużą rolę (w ruchu i państwie bolszewickim) odgrywa również moment etniczny, przeciwieństwa i zasadniczo wrogiego stosunku moralno-społecznych dążeń rasy turańsko-mongolskiej do cywilizacji zachodnio-europejskiej”. (Socjologiczne podstawy ekonomji str. 84). Niestety, nie daje również wyraźnych wskazań, jaki czynnik rasowy uważa za decydujący w rozwoju kapitalizmu. Píše tylko zagadkowo, że „są rasy zdolne do postępu, posiadające dużą wyobraźnię twórczą”.

Problemat uzdolnień rasowych nie wyczerpuje jednak wszystkich zagadnień w tej antropologicznej dziedzinie. Pozostaje jeszcze problemat studjów nad człowiekiem w stadle, stadzie i przy korytku. Studja nad instynktami, czy jak kto woli, instynktami naturalnymi, zwłaszcza głodu, strachu i „miłości”, tak wysoko stawianymi w hierarchji wartości w kołach „oświeconych wolnomyślicieli”.

Mówiąc innymi słowami, historia „postępu cywilizacji”, postępu tak jak go pojmują wielu ekonomistów i nie tylko ekonomistów, to równocześnie historia postępu wyzwolenia, wybijania się na coraz ważniejsze w życiu ludzi miejsce tego „naturalnego” współczynnika (widać to

i z książki prof. Grabskiego), historia kultury, i to nieraz bardzo wyrażonej, instynktów naturalnych, historia ich wyzwolenia z pod panowania starych duchowych więzi, z pod panowania etnicznych imponderabiljów.

W wyzwoleniu instynktów naturalnych (których ekspansji czołowymi teorytkami Marx i Freud, obaj żydzi) odegrał decydującą rolę właśnie ten obóz, te grupy osadnicze, które stały się i w dziedzinie gospodarczej żywiołem, organizującym „kapitalizm”.

Są to współczynniki integralnie z sobą powiązane, ich rola musi być łącznie rozważona. Problem ten nie należy już do samej socjologii, bo ta go rozwiązać nie zdoła, wchodzi tu w grę także wartości nieważkie, które przekraczają granice nauk przyrodniczych.

Trzeci, najbardziej nas interesujący kompleks zagadnień, zaliczylibyśmy do nauk etnologicznych, które ze względu na rolę, jaką dziś imponderabiljom, dziedzinie zwłaszcza podświadomego życia duchowego (etnicznego i innego) w praktycznym życiu przyznajemy, czeka żywiołowy rozwój, wbrew wysiłkom ludzi, którzy uważając, że to nauki „niebezpieczne”, próbują je przy pomocy magicznych sztuczek zdeorganizować.

O „niebezpieczeństwie” pisano już w czasach Gobineau. Dziś wiemy, dlaczego niebezpieczne i dla kogo. Tylko bowiem dezorganizacja nauki a i umysłu u poszczególnych ludzi (bardzo interesujące byłoby studjum przesądów prof. Grabskiego) w zakresie zjawisk życia duchowego umożliwia dziś jeszcze ekspansję pewnych grup, dążenia pewnych osób w dziedzinie imponderabiljów, decydujących o postawach w życiu tak społeczeństw, jak poszczególnych jednostek.

O postawach ludzi w życiu nie decydują bowiem, jak sądzą niektórzy, oderwane „zasady moralne, łączniki społeczne ideowego, pojęciowego charakteru, ideologia”, świat frazesów, których wystarczy się nauczyć na pamięć, aby mówić nad „barbarzyńcami”. Już bowiem stary Kato, a po nim inni zauważyli, że „barbarzyńcy” tem się różnią od wygadanych dialektyków i literatów, że ducha mają w „sercu” a nie na języku. Dodalibyśmy, że „barbarzyńcy” o należycie zorganizowanej podświadomości mogą dokonać rzeczy, o których tamci „świadomi swej woli” literaci nieraz nawet pomyśleć nie mogą, boby im na to nie pozwoliły ich nerwy, wyzwolone z pod panowania „barbarzyńskich”, przedhistorycznych, antycznych i średniowiecznych przesądów i obyczajów.

Na płytkość panującej na Zachodzie, zwłaszcza w krajach anglosaskich, „psychologii” zwrócono już dawno uwagę, że wymienię tylko Fryderyka Nietzschego. Mimo to pokutuje ona w pracach i dzisiejszych uczonych, np. Mac Dougall'a i Gentilego, taką „psychologią” posługując się i prof. Grabski. Brak orientacji w tej dziedzinie uniemożliwia należyłą ocenę zjawisk należących do dziedziny studjów porównawczych nad instytucjami, nad kompleksami instytucyj, nad t. zw. ustrojami, nietylko temi pisanymi w świadomości i na papierze, ale i temi, które się umieszczyły przedewszystkiem w podświadomości ludzkiej, uzewnętrzniając się w postawach, w życiu, w obyczajach.

Tu, w studjach porównawczych nad ustrojami nie można się ograniczać niemal do porównywania świata Papuasów z półświatkiem żydowskich zwierząt domowych, a jak to robi prof. Grabski, pomijając milczeniem państw Dalekiego Wschodu, wprowadzonych do dyskusji w polskiej teorii kultury przez Dmowskiego. Coraz bardziej skłaniamy się do twierdzenia, że bez dostatecznego uwzględnienia tamtejszych państw,

zwłaszcza Japonji, nie można zdobyć się na należyłą perspektywę także i w ocenie naszego ustroju, jak i każdego ustroju wogóle. Nie chodzi tu tylko o tę stronę, ten socjologiczny zespół zagadnień, na który kładzie szczególny nacisk Dmowski, podkreślając wartość społeczeństwa, narodu(!) japońskiego. Istnieje tam jeszcze inny problem, dziś nawet aktualniejszy: problemat etnologiczny państwa, — państwa integralnego, o wyrafinowanej — ale nie kosmopolitycznej — kulturze, państwa o wyraźnej fizjognomji etnicznej, a nie „takiego coś, co ani podobno”, jak dzisiaj na Zachodzie i nietylko Zachodzie, zagadnienie, które w Niemczech hitlerowskich i u nas dopiero zaczyna się rozumieć, które dopiero zaczynamy badać.

Istnieje problemat osobowości jednostki, indywidualności, który socjologia, a i prof. Grabski, bierze właściwie poza nawias swych studjów.

Dochodzimy do konkluzji: z tak swoście ograniczonej podstawy studjów, na jakiej stoi prof. Grabski, nie ma on prawa przemawiać w tak autorytatywny sposób w imieniu nauki. Zauważyć to może i ma prawo nawet niżej podpisany, choć nie uczony tak, jak prof. Grabski.

Profesor Grabski nie przemawia w imieniu nauki. W czyjem więc imieniu przemawia? Może swoich przesądów? A może nie swoich?...

STANISŁAW NYCZ

## Tersytes na widowni

*Tersytes (wskakuje na beczkę i poczyna):*

„Oto jako zawsze z maluczkich powstaje ogrom. I z rzeczy napozór niepozornej rzecz, która... przerośnie te nawet szczyty, których myśl wasza nie sięgła.

O myśl waszą tu idzie... aby szła, a nie stała w miejscu...

Krótko: po co wy tu siedzicie?

Wielkości rzuciliście już ten ochłap i pokłoniliście się...

...chodźcie do domu.

Rzucicie jedno piękno dla piękna i kształtu drugiego.

Zarzućcie wystawanie po cudzych brzegach, może nawet w skutku wzniosłe zdobyczością, ale zbyt dybiące trudami na waszą krew i żywot wasz niedoceniony.

Zarzućcie — dla piękna powrotu, zieleni morskich wałów, dla myśli powitalnej rodzinnych strzech i tego dymu woniącego z kominów rodzinnych waszych chat.

Dla chat waszych, kominów i dymu!...

Idźcie za czuciem waszem, a stwórzycie wielkość dla was podług waszej miary.

Tę wielkość własną.

Nie trzeba i źle jest po najwyższe w pysze sięgać, gdy najwyższe znać można ze słuchu. Owszem niech się rozwija, ale nie kosztem waszego zdrowia, ani kosztem całości waszej skóry.

Jeśli co kto może — może powtarzam — niech może sam.

Ku czemu my potrzebni? My mówię — to jest wy.

Patrzcie na wały tej wody. Na srebrem pieniając się wały morza, na te bałwany wiekuistego żywiołu. Oto uderzają i wracają. Skarby swej toni i łona swego skorpjony porzucając na wybrzeżu.

Skorpjony, porzucone w suszy zaginą a narodu fala w głębinie swej wiecznie odżyje.

Atrydzi, — to skorpjony! A bałwany te słone, żywiol ten odżywczy, to naród, to wy! To my!! Czyli jedno jesteście z tym piaskiem, przez który rzeka albo potok płynie.

Rzeko, mówię rzeko! Potoku, mówię, i żywy strumieniu narodu! Wracaj, gdzie ci dobrze.

Bednarze jesteście i cieśle! Tkacze, koszykarze i garnarze! Kucharze i siodlarze! W waszem ręku żołądek narodu i jego skrzynie i ubiory...

Praca rąk waszych jest nieustająca i pilna i ona jest podstawą kaprysów tych, którzy wami rządzą.

Zakres wasz jest mały, ale doniosły. Waszego potrzebujecie człowieka, któryby waszym był rzecznikiem.

Ja, że wśród was wyrosłem ponad was. Ja, że handluję różnaitościami, duszę waszą złożoną objąć, pojąć, ukochać i do łona przycisnąć mogę.

Wracajcie ze mną. A utworzymy Pospolitą — Rzec z waszych siodeł i skrzynek, z potraw i jadła, z garnuszków i koszyków, z różnaitości i drobnostek, z pracy rąk waszych. Przez was, dla was, — obywatela przyszłości!

Mężę do czynu!

Wielkość w ogromie spotęgowanej woli maluczkich.

Mała wielkość! Swoja!"

*(Zachwycony sobą posyła od ust całusy).*

Tak rozprawiał się Wyspiański w Achilleis (scena XV-sta) ze „socjologami” swoich czasów, z których nauk, jak wiemy, wyrósł bolszewizm i nie tylko bolszewizm...

Bolszewicy głosili hasła Tersytyesa w 1917 roku. Myśmy go widzieli w Polsce po wypadkach w listopadzie 1923 r. i po wypadkach w maju 1926 r. Jeszcze przed rokiem był on wielkim pacyfistą: wystarczy przypomnieć sobie, jak z patosem rozdzierał szaty, oburzając się na krwiożerczość hitlerowców w czerwcu 1934 r. i występując w obronie tradycji humanitaryzmu i „wielkiej” cywilizacji zachodniej. Dopiero od uchwał Kominternu w sierpniu 1935 r. stał się wojowniczy i odtąd idzie w awangardzie judeomasońskiej propagandy wojennej, udaremniając swemi intrygami i zabiegami pokojowe załatwienie zatargu włosko-abisyńskiego, a właściwie włosko-angielskiego, o którym znakomity kaznodzieja amerykański, ks. Coughlin, katolicki proboszcz z Royal Oak koło Detroit, którego wiele pouczających kazań przez radio słucha cała Ameryka, powiedział, że jest „wynikiem spisku, przygotowanego oddawna przez masonerję, międzynarodową finansjerę żydowską i komunizm w sprzymierzu z Genewą, celem obalenia faszyzmu, ich wspólnego wroga”.

Judeomasońskiej propagandzie wojennej Tersytyes wysługuje się znakomicie. Za jego sprawą w Anglii upadł sir Samuel Hoare, ustępując miejsce p. Eden'owi, zręcznemu służce judeomasonerji. Za jego sprawą wszędzie czyni się usilne przygotowania do wybuchu nowej wojny powszechnej, mającej nie tylko położyć kres rozwojowi w świecie rodzimych prądów narodowych, ale także po ich upadku utworzyć szeroko wrota komunizmowi do wszystkich państw, celem łatwiejszego podporządkowania ich pod władzę Izraela.

Zważywszy to wszystko, należy przed zgubną działalnością Tersytyesa zdecydowanie bronić się i bezwzględnie ją zwalczać.

BUDZISŁAW RUDZKI

## „Croix de feu”

Postępowanie przywódców „Croix de feu” we Francji budzi coraz więcej zastrzeżeń w kołach katolickich i narodowych, które spodziewały się od tej organizacji uzdrowienia stosunków francuskich, reformy ustroju politycznego oraz likwidacji komunizmu i masonerji we Francji. Nadzieje te zdają się być już pogrzebane. Koła narodowo-katolickie, które widocznie jeszcze słabo orjentują się w zakulisowej grze judeo-masonerji i dlatego uważały dotychczas „Croix de feu” za to, czem ta organizacja nigdy nie była, ani czem nie miała wcale być, zaczynają dziś przybierać wobec niej coraz krytyczniejszą postawę. I słusznie. Przecież pomysł zorganizowania „Croix de feu” wyszedł z judeo-masonerji, a został wprowadzony w życie za pośrednictwem t. zw. wolnomularstwa narodowego, które też zupełnie opanowało kierownictwo tej organizacji.

Dlaczego tak się stało?

Judeo-masonerja dość wczesnie zorjentowała się, co jej grozi ze strony pojawiających się wszędzie prądów rodzimych, zmierzających do zupełnego uwolnienia rdzennych narodów aryjskich z pod jej opieki. Celem więc sparaliżowania tego ruchu zainicjowała wypróbowaną tylokrotnie politykę opanowywania od wewnątrz organizacji narodowych we wszystkich państwach i tworzenia nowych organizacji o obliczu narodowym, któreby, kierowane przez nią, służyły jej celom.

Inicjatywa ta okazała się dla judeo-masonerji niezwykle szczęśliwą. Dzięki niej udało się jej wprowadzić niemal do wszystkich organizacji narodowych głęboko zakonspirowane swoje jaczki, które, jak mogą, paraliżują zdrowe odruchy ich dołów, a nawet najlepsze i najrzetelniejsze wysiłki ich przywódców. Tak się dzieje wszędzie, nie wyłączając nawet Polski.

To, że czasami organizacje te przeprowadzają takie operacje, które b. poważnie uderzają w judeo-masonerję, a nawet grożą jej zupełnym zniszczeniem, należy sobie tłumaczyć w sposób następujący: bywają wypadki, że judeo-masonerja, celem wprowadzenia w błąd swoich przeciwników, celowo nakazuje pewnym organizacjom, mającym charakter antymasoński, a którymi ona jednak kieruje z ukrycia, występować przeciwko niej; bywają też wypadki, że judeo-masonerja, mimo najszczerzej chęci, nie jest w stanie opanować porywu mas, które wbrew jej woli gwałtownie występują przeciwko jej jawnym organizacjom (np. 6 lutego 1934 r. w Paryżu), niszcząc je i poważnie zagrożając istnieniu całej tej tajnej mafji.

Ponieważ porywy ludzi niezorganizowanych i nieumiejących sobie tak uświadomić tego, czego chcą, jak uświadamiają sobie to, czego nie chcą, zazwyczaj szybko mijają, przeto nie są one nigdy groźne dla judeo-masonerji, która nawet umie sprytnie wyzyskać je na swoją korzyść. Tak właśnie stało się we Francji po wypadkach 6 lutego 1934 r. Wszystko tu bowiem rozwija się teraz według zgóry obmyślnego planu i przygotowanej reżyserji.

Niechaj więc wypadki francuskie będą przestrogą dla tych, którzy zbyt pochopnie ufają różnym ruchom „narodowym”, nie wiedząc wcale, że poza ich plecami stoją ci, których należy najbezwzględniej zwalczać: żydzi i wysługujący się im masoni.

P. GUY

# Przypomnienie

Od kilku lat żydzi na całym świecie manifestują coraz głośniejszą swoją rzekomą „życzliwość” i „przyjaźń” dla państwa polskiego. W tę rzekomą szczerą żydowską, która jest niczem innym jak niecną komedią, wierzy naiwnie b. wielu Polaków. Polacy ci zapomnieli widocznie o uchwale, jaką żydzi powzięli w końcu marca 1920 r. w Londynie na konferencji ogólno-żydowskiej<sup>1)</sup>. Uchwała ta brzmiała następująco:

1) „Wydać poufny manifest, wzywający żydów całego świata do walki z Polską celem zmuszenia tego państwa do zagwarantowania praw narodowych żydów i pogodzenia się społeczeństwa polskiego z faktem istnienia na ziemiach polskich narodu żydowskiego, mającego do tych ziem takie same prawa, jak naród polski (!?), który wobec tego nie jest uprawniony do prowadzenia walki ekonomicznej z żywołem żydowskim. Akcja przeciwko Polsce powinna być prowadzona konsekwentnie we wszystkich państwach starego i nowego świata przy użyciu wszystkich rozporządzalnych środków aż do zupełnego ziszczenia się żądań narodu żydowskiego.”

2) „Powołać do życia we wszystkich krajach starego i nowego świata komitety, które zajęłyby się zbieraniem wszelkiego obciążającego Polskę materiału celem wyzyskiwania go przez centralny komitet w Londynie, czy też przez komitety miejscowe, przy wszelkiej nadsyłającej się do tego okoliczności.”

3) „Zorganizować akcję stałą i korespondentów, którzy z podróży po Polsce nadsyłałiby do wszystkich ważniejszych dzienników starego i nowego świata korespondencje, malujące opłakany stan materialny i moralny Polski i wykazujące nieudolność społeczeństwa polskiego do utrzymania egzystencji państwa, które będzie raczej zarzewiem walki Europy.”

4) „Użyć wszystkich swoich wpływów, aby granice państwa polskiego zostały zakreślone jak najszczuplej. W tym celu należy prowadzić akcję w kierunku utrudniania warunków odbycia się plebiscytów, zwłaszcza przy ujściu Wisły i na Śląsku, aby propagować idee federacji narodów ościennych z Polską, o ile nie uda się przeforsować idei niepodzielności państwa rosyjskiego.”

5) „Dołożyć wszelkich starań, aby na najbardziej odpowiedzialne stanowiska w Polsce powoływano ludzi, mających nastawione przez nas umysły dla żydów przychylnie, a mniej wyrobionych, celem łatwiejszego wyzyskania przez nich niefortunnych zarządzeń. Odnosi się to zwłaszcza do stanowisk w Ministerjum Spraw Zagranicznych i w wojsku.”

6) „Użyć wszystkich wpływów, aby politykę państwa polskiego skierować na tory zacieśnienia węzłów z państwem niemieckim, a rozbicia przymierza z Francją.”

7) „Użyć wszelkich środków, aby zdeprecjonować walutę polską na rynkach całego świata i zmusić Polskę do zaciągnięcia pożyczki u finansistów żydowskich za polityczne i finansowe prerogatywy dla żydów.”

<sup>1)</sup> „Myśl Niepodległa” rocznik 1920, nr. 524.

8) „Popierać w Polsce akcję komunistyczną. W tym celu poleca się komitetowi berlińskiemu wejść w najściślejszy kontakt z organizacjami komunistycznymi w Niemczech dla opracowania odpowiedniego planu.“

Uchwała powyższa została wprowadzona w życie. Potwierdzają to liczne dowody, z których przytaczamy tutaj dwa.

W łódzkiej żargonówce „Lodzer Tageblatt“ nr. 237 z 1920 r. ówczesny poseł na Sejm, Rosenblat, wystąpił z publicznym, pełnym insynuacji, oskarżeniem pod adresem Polski, treści następującej:

„Nas żydów traktują tu w Polsce jak wrogów, wobec których wolno chwycić się wszelkich środków, nawet najbrutalniejszych, byleby tylko wiodły do jednego celu: do zniszczenia nas. Środek angielski (blokady) stosuje się teraz przeciw nam, odbierając nam wszelką możliwość egzystencji i podcinając nam wszystkie nerwy życiowe.“

Asumpt do powyższego kłamliwego wystąpienia przeciwko państwu polskiemu dała posłowi Rosenblatowi uchwała sejmowa o świętowaniu niedzieli. Kłamstwo to obiegło cały świat, wywołując wszędzie wielkie oburzenie na Polskę i Polaków. W Ameryce pod jego wrażeniem i za poduszczeniem żydów odbyło się wówczas szereg zebrań protestacyjnych, na których żydzi wysunęli pod adresem Polski takie żądania<sup>2)</sup>:

1) „Rząd polski musi zakazać rozpowszechniania wszelkiej antysemitycznej literatury.“

2) „Rząd polski musi zakazać urzędnikom państwowym oskarżać żydów o nielojalność.“

3) „Rząd polski musi uniemożliwić na przyszłość powtarzanie się napadów (których nie było — przyp. nasz) na żydów.“

To jeden dowód. A oto drugi.

Według komunikatów polskich sfer urzędowych z ogólnej liczby mężczyzn, którzy uciekli na Górny Śląsk, w czasie dla Polski najkrytyczniejszym, mianowicie w lecie 1920 r., a którzy zostali wydani władzom polskim, było: dezertersów 202, z czego 193 żydów; uchylających się od poboru wojskowego 411, z czego 398 żydów; działających na szkodę państwa polskiego 328, z czego 325 żydów<sup>3)</sup>.

Wszystko to przypominamy bez komentarzy. Sądźmy bowiem, że każdy Polak będzie wiedział, jak należy to rozumieć i komentować.

J. W. MICHAŁOWSKI

<sup>2)</sup> Dziennik żargonowy „Jud“, Warszawa 1920 r., nr. 256.

<sup>3)</sup> „Gazeta Warszawska“ z dnia 5. X. 1920 r.



# Przegląd książek

**GUGLIELMO FERRERO. WIELKOŚĆ I UPADEK RZYMU.** — Dzieło nagrodzone przez Akademię Francuską. Poznań. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera. Przekład autoryzowany Leopolda Staffa. Tom I. Podbój, str. 378 + XIII. Tom II. Juljusz Cezar, str. 398 + VII.

Zywej kulturze polskiej przybysza cenna zdobycz. Jest nią monumentalne dzieło G. Ferrera p. t. „Wielkość i upadek Rzymu”, którego dwa pierwsze tomy wyszły z druku.

W tomie pierwszym, n. t. „Podbój”, w pierwszych pięciu rozdziałach, autor streszcza zwięzłe dzieje Rzymu do śmierci Sulli. Streszczenie to, mimo wielu braków, jasno mówi o źródle potęgi i wielkości Rzymu. A były niem: niezwykła gorliwość w grupowym działaniu, samozaparcie i surowa dyscyplina moralna Rzymian, która pozwalała działać tylko dla dobra ogółu, a nie dla dobra osobistego. Stosunki gospodarcze, religja, instytucje, prawo — wszystko to było dostosowane do dobra publicznego, w imię którego żądano jak największych poświęceń od całego społeczeństwa, wychowywanego w szkole twardej dyscypliny ducha — w rzymskiej rodzinie. W rodzinie władza ojca zmaszła dzieci do bezwzględного posłuszeństwa bez zważania na ich wiek i piastowane urzędy. Ojciec „był sędzią najwyższym żony, dzieci, wnuków, niewolników i musiał, wedle surowych reguł, ustalonych zwyczajem, skazywać ich sam, niekiedy raźmięć, za uchybienie jemu, rodzinie, państwu” (str. 7).

Dzięki temu rzymska rodzina, która była czujnym strażnikiem porządku moralnego i religijnego, tłumiała w nowych pokoleniach wszelkie nowinkarstwo, sprowadzające z postępkem zepsucie i wychowywała je na surowych i umiarkowanych, pracowitych i religijnych obywateli, przestrzegających ściśle praw i zwyczajów, zasklepionych może w ciasnym, ale mocnym patriożyźmie.

W takiej dyscyplinie wychowywano zarówno patrycjuszów, jak i lud rzymski, dostarczający państwu dzielnych żołnierzy, przy pomocy których zwyciężyło ono kupiecko-kapitałistyczną Kartaginę i rozpoczęło wielkie podboje. Podboje te, trwające wieki, „udawały się jedynie dlatego, że Rzym — jak słusznie zauważa autor — dzięki dyscyplinie moralnej i zachowawczemu duchowi patrycjuszów pozostał zawsze społeczeństwem rolniczym, arystokratycznym i wojennym. Ziemię bowiem zdobywa się ostatecznie tylko pługiem” (str. 13).

Dopóki istnieje ta dyscyplina, Rzym rośnie w potęgę i harmonijnie rozwija się. Trwa to do czasu między drugą a trzecią

wojną punicką. Odtąd zaczyna się nowy okres Rzymu, okres imperjalistyczno-kapitałistyczny, wywołany pojawieniem się nowych prądów i wpływowej warstwy kupieckiej. W okresie tym republika rzymska prowadzi wprawdzie zwycięskie podboje, ale jednocześnie wewnątrz coraz bardziej rozpręga się i upada. Zewnątrz trzyma się wtedy i reprezentuje pewną siłę tylko dzięki wybitnym jednostkom, które kierują jego ekspansją, zdobywając mu coraz to nowe prowincje i bogactwa, szybko jednak niszczone przez leniwy i zwyrodniały motłoch rzymski, żądny wiecznie „panem et circenses”.

Ferrero w dziele swem z niezwykłą sumiennością kreśli obraz rozkładającego się republikańskiego Rzymu, ukazując wszystkie jego słabości i występki, jak korupcję senatorów, konsulów, pretorów i innych urzędników. Na tle tego wszystkiego widzimy kolejną działalność wielkich wodzów — upadającej republiki rzymskiej: ich młodość, ambicje i czyny. Widzimy więc: Marjusza, Sullę, Lukullusa, Pompejusza, Cezara, którego młodość i pierwsze czyny autor przedstawia w splocie różnych zdarzeń aż do wyruszenia Cezara do Galji. Podbój Galji miał przynieść adwersarzowi Pompejusza nie tylko sławę, ale także miał stać się punktem przełomowym w dalszych dziejach państwa rzymskiego i położyć jednocześnie fundament pod współczesną kulturę i cywilizację zachodnio-europejską.

W tomie drugim, n. t. „Juljusz Cezar”, autor przedstawia dzieje podboju Galji przez Cezara, przyczem opowiada także o tem, co w tym czasie dzieje się w Rzymie i jego prowincjach. Społeczeństwo rzymskie już niczem nie było podobne do tego z przed 200 laty. „Wyższe klasy, patrycjusze i bogacze żyli teraz w wyznaczonym bezładzie cudzołóstwa, rozpusty, willegjatur, bankietów, orgij, zabaw nocnych”. Młodzież „cyniczna, oddana rozkoszy, lekkomyślna, pozbawiona czci dla wszelkiej władzy bogów i ojców, spragniona powodzenia i zбоgacenia bez trudu — złota młodzież „karjerowiczów” (str. 46 i 47). Słowem inny świat.

Państwo po takich obywatelach nie mogło spodziewać się niczego dobrego. W wojsku myśleli oni tylko o łupach i rabunku; na urzędach kradli bez skrępowań, zatracając wszelkie „poczucie dobra i zła, prawdy i fałszu, mądrości i szaleństwa”. Takimi byli wszyscy, nie wyłączając chłopów, będących kiedyś podstawą potęgi Rzymu, którzy szli do wojska nie z poczucia obowiązku, jak ich dziadowie, ale dla korzyści, dla łupów. To też wojny prowadzone w tym czasie przez Rzymian — są wojnami wybitnie

rabunkowemi. Wodzwonie zbijają na nich miljony; żołnierze — tysiące. Żadza użycia góruje nad wszystkim. Italja straciła zupełnie umiar. Żyjąc hulaszczą bez oglądania się na jutro (stąd wypływają w państwie rzymskim ciągle przesilenia gospodarcze), Rzymianie szybko zużywali i niszczyli nie tylko to, co mieli w sobie wartościowego, ale także niszczyli innych, zarażając ich swoją zgnilizną.

Wczytując się w opisy ówczesnych stosunków rzymskich, człowiek dziwi się, jak naród tak skorumpowany, jakim byli wówczas Rzymianie, mógł panować nad innymi. I znajduje na to jedno wyjaśnienie: w innych państwach nie było lepiej. Rzym z nich wszystkich był najpotężniejszy dlatego, że miał jeszcze mocne tradycje potęgi i chwały ze swego heroicznego okresu i że jednocześnie pojawiały się w nim na szczęście jednostki wybitne, które umiały zawsze wydobyc go z niebezpieczeństwa. Jednostki te, widząc, w jakim stanie państwo rzymskie się znajduje, pchane jakąś siłą przeznaczenia, łączyły także do jego przebudowy i przystosowania do zmienionych warunków. Jednym właśnie z takich jednostek był Juljusz Cezar, który za dążenie do przeprowadzenia w państwie rzymskim nieuniknionych już zmian, poniósł śmierć skrytobójczą, w chwili, kiedy rozkładowe siły, działające od wieku w społeczeństwie rzymskim były już na wyczerpaniu, a państwo wymagało mądrego, przewrotnego i umiarkowanego sternika.

„Wielkość i upadek Rzymu” czyta się, jak najciekawszą powieść. Dzieło to pisane jest stylem jasnym, który pozwala czytelnikowi, mimo czasami zbyt długich okresów, bez trudności zrozumieć myśl przewodnią autora. Zawiera przytem tyle pouczających wiadomości, że doprawdy dziwić się należy, dlaczego tak późno zostaje przyswojone polskiej literaturze. To też pożądaną jest, aby znalazło się ono w ręku wszystkich kulturalnych ludzi w Polsce, a przede wszystkim w ręku uczącej się polskiej młodzieży, która winna je czytać, jako lekturę obowiązkową, tem bardziej, że dzieło to ma charakter wybitnie pedagogiczny. Autor przejrzysto porządkuje nagromadzony materiał, ogranicza się przy wypowiedzianiu własnego zdania do tego, co nieuniknione, pozostawiając sąd i wnioski z przytaczanych faktów — czytelnikowi. Dzieło wydane jest niezwykle starannie — wprost luksusowo na czepnym papierze — i zaopatrzone bogato w piękne ilustracje. To też cena jego (zł 9,60 za tom w broszurze, a zł 11,80 w oprawie) jest przystępna. Biblioteki każdej będzie ono prawdziwą ozdobą. Ukazało się nakładem Wydawnictwa Polskiego, R. Wegnera w Poznaniu. Panu Wegnerowi za jego piękny czyn (wydał je z własnej inicjatywy) przyswojenia dzieła Ferrera polskiej kulturze należy się ze strony kulturalnego społeczeństwa polskiego specjalna podzięką i uznanie. Oczekujemy dalszych tomów, zaznaczając, że do pierwszych dwóch jeszcze powróćmy, oraz wyrażamy pod adresem P. T. Wydawców

w Polsce gorące życzenie, aby, zachęceni pięknym przykładem p. Wegnera, pomyśleli także o wydaniu „Historji Rzymu” Mommensa. „Historja Rzymu” Mommensa wraz z dziełem Ferrera znakomicie się uzupełniają i zazębiają.

W epoce walenia się dotychczasowego świata i wyłaniania się z pod jego gruzów innego, nowego, rozczytywanie się w dziejach rzymskich, które w licznych wypadkach są tak bliźniaczo podobne do polskich, może społeczeństwu polskiemu przynieść poważną korzyść, ostrzegając je przed wielu nierozważnymi czynami.

Do tłumacza p. L. Staffa mamy jedną pretensję, mianowicie jako człowiek kulturalny wiedzieć chyba powinien, że termin „urbs Roma” w odniesieniu do pierwszych początków Rzymu, nie oznacza Rzym — miasto, ale Rzym — gród obronny, ośrodek kultury, zawiązek państwa, siedzibę arystokratycznej hierarchji wieśniaków-wojowników i władzy państwowej. Identyfikowanie takiego grodu z miastem, z miastem, które było tworem znacznie późniejszym, wyrosłem z podgrodzia, i które było wulgarytorem kultury grodowej oraz ośrodkiem organizacyjnym sił, rozsadzających państwo, — jest stanowczo niedopuszczalne. To, że tłumacz francuski tak samo pisze, jak p. Staff (autor „Ucha igielnego” tłumaczył dzieło Ferrera z francuskiego), bynajmniej w oczach naszych p. Staffa nie usprawiedliwia. Poza tem przekład dzieła jest bez zarzutu.

J. W. M.

**KAZIMIERZ WYBRANOWSKI. DZIEDZICTWO. POWIEŚĆ.** Wyd. II. Poznań, 1935. Księgarnia Św. Wojciecha. Stron 400.

Powieść Kaz. Wybranowskiego nie jest zapewne powieścią, nie jest też romansem. Jednakże — raczej to powieść niż romans. Jej przynależność do środowiska społecznego nie da się również zamknąć bez reszty w określeniu „ziemiańska”. O jej „wartości — a także o mało lub zgoła bezwartości — artystycznej” pisano wiele i — pod wpływem przesądu snobów „sztuka dla sztuki” — niekiedy źle oceniono. Wobec jednak doniosłości treści kulturalnej, którą książka Wybranowskiego wprowadza na widownię polskiej literatury, tak przepenetrowanej wpływami narodowo-wolnomularskimi, że niemal nienaruszalnym tabu są w niej zagadnienia wolnomularstwa i judeomasonerji, jej strona artystyczno-literacka usuwa się uważnie krytycznej na plan drugi.

Fakt, że książka cieszy się wielką czytelnością wśród rdzennie polskiej młodzieży, skłania do zwrócenia się z zapytaniem pod adresem autora, kiedy wreszcie ukaże się oddawna już zapowiadana nowa jego powieść? Bo przecież podane w „Dziedzictwie” wiadomości o wolnomularstwie są dopiero pierwszemi literami abecadła w tej sprawie.

Wydawnictwu Św. Wojciecha, którego nakładem ukazało się nowe wydanie „Dziedzictwa”, należy się specjalne uznanie za przystępną cenę (4 zł) tej książki. J. K.

**BENEDETTO CROCE. GESCHICHTE  
EUROPAS IM 19. JAHRHUNDERT.  
Europa-Verlag. Zürich, 1935. Str. 335.**

Jak twierdzą czasopisma także i niektóre polskie, narodowe i katolickie, Benedetto Croce, to znakomity historyk sztuki, sławny krytyk, wielki myśliciel.

A tymczasem Croce, ten czcigodny luminarz „cywilizacji zachodniej”, jest notorycznym masonem, nienawidzi kościoła katolickiego i coraz wyraźniej zezuje ku komunistom. Wystarczy przeczytać uważnie jego ostatnią książkę, której motywem przewodnim jest rozwój liberalizmu w Europie, rozwój Idei Wolności, tej „ostatniej religii, jaka nam pozostała”. Dziś wierni jej są tylko „arystokraci ducha”. Masy, na które — zdaniem Crocego — trzeba bąta, bo to „niekulturalny motłoch”, poszły za „aktywistami”, którzy na „ohtarzu postavili kult diabła, celebrując czarne msze”. Do nich autor zalicza wszystkie niezależne od masonerii i komunizmu ruchy odradzające się rdzennej Europy.

Stanowisko Crocego jest charakterystyczne dla umysłowości tych sfer liberalnych na Zachodzie i u nas, wśród których tyle wdzięcznego pola dla swej działalności znajdował i znajdować będzie bolszewicki Komintern. Dlatego do typowej postaci Crocego jeszcze powrócimy. Z. P.

**JANUSZ RABSKI. ALMA MATER. Wydawnictwo Księgarni Św. Wojciecha. Poznań.  
Str. 384. Cena zł 6,—.**

Romans mieszczański. Rzecz dzieje się w pierwszych latach po wojnie. Wyrozumiwały autor wprowadza nas w świat normalnych, z a k o c h a n y c h Warszawiaków, tworzy z ich przeżyć główny motyw romansu i stwarza z jakby epicką, choć nie epicką, naiwnością nastrojów, który promieniuje ku czytelnikom. To też ktoś z „wyższej średniej” na prowincji nie będzie podziwiał młodych dżentelmenów, z pańskim gestem wchodzących w świat bywalców kawiarnianych lub zdążających do uniwersyteckiego bufetu, grającego nie byle jaką rolę w akademickim życiu. Tam załatwia się także „obywatelskie, społeczne” sprawy. Filistrzy z korporacji akademickich i senjorzy organizacji „ideowo-wychowawczych”, siedzący obecnie na posadach, przypomną sobie, gwarząc przy kominku, swe uniwersyteckie czasy, znane im postaci: „papieża” — Relińskiego, Delfiego, Korskiego i innych akademickich polityków.

„Alma mater” jest zdaje się pierwszą „powieścią” Rabskiego. W dalszych weźmie może autor więcej na dystans epicki swych bohaterów? A może i oni weidą w świat bardziej męski? Żyjemy przecież mimo wszystko w czasach bardziej walter-skotowych niż biedermejerowych... i te pierwsze bardziej nadają się do powieści, a te drugie chyba jako groteskowe epizody, a nie nadobrot. Może się autor zastanowi: coby powiedziała Flora Mac Ivor z Wawerley'a lub

Diana Vernon z Rob-Roy'a, gdyby jej autor sprezentował swych bohaterów?... Może i wiedza ich pogłębi się, wyrośnie z powi-jaków... akademickich? Wtedy zrozumieją, że wychowanie dobrze prowadzonej korporacji przewyższa „ideowo-wychowawczą”. Nawet jeśli chodzi o „gruntowność politycznego zorientowania”.

K. M.

**WŁADYSŁAW JAN GRABSKI. KLAM-  
STWO. Powieść. Poznań, 1935. Księgarnia  
Św. Wojciecha. Stron 396.**

Polityczne i społeczne przekonania wplecione mniej lub więcej niezręcznie w nieciekawy romans, wszystko na tle moralnego kryzysu „niższej średniej” współczesnej Warszawy. Kryzys — scharakteryzowany pospiesznie, bez wnikięcia do źródeł i do spleątanych jego przejawów w dzisiejszym życiu jednostkowym i zbiorowym.

„Powieść” robi wrażenie polemiki z nikim i z niczem, a raczej chyba tylko z własnymi fikcjami, bo autor, nie podaje nigdzie ani źródeł własnych przekonań, ani celu, do któregoby zmierzały, ani wreszcie nie pokazuje twierdzą, które chciałby rozkruszyć, a na gruzach pobudować — nowe!

Tego braku jasnej i pełnej treści kulturalnej nie zastąpi hałas mocnych słów, choćby najostrzejszych, i frazesów, choćby najzręczniejszych sugerujących treści.

Książkę zaleca czytelnikowi fakt, że warto przekonać się, jak nie należy „robić” powieści z dziennikarskiego artykułu politycznego.

J. P.

**JEAN RENAUD. LA SOLIDARITE FRAN-  
ÇAISE ATTAQUE. Paris, 1935. Edition Les  
oeuvres françaises. Str. 221.**

W książce swej Jean Renaud, przywódca „Solidarności francuskiej” przedstawia cele tej organizacji i środki, przy pomocy których „Solidarność francuska” chce te cele osiągnąć. Autor ostro rozprawia się z briandyzmem, masonerją i wszelką komunistyczną międzynarodowością, propagowaną przez francuskie nauczycielstwo i żydów, przeciwstawiając temu wszystkiemu myśl państwa narodowego, opartej o rasę, pojętą jako jedność historyczna i kulturalna szeregu pokoleń. W dziedzinie społeczno-gospodarczej Renaud wypowiedzi się za korporacjonalizmem regionalnym, odmiennym od włoskiego większą swobodą i żywością, wobec którego państwo odgrywałoby tylko rolę arbitra. Reformy polityczne autora nie są oryginalne. Proponuje wprowadzenie dwóch parlamentów: politycznego i gospodarczego, mających charakter opiniodawczy. Silną władzę uposaża prezydenta, którego ewentualne spory z parlamentem politycznym rozstrzygałby plebiscyt. W dziedzinie stosunków międzynarodowych Renaud propaguje ideę ściślejszej współpracy Francji z Włochami, przyczem nie wyłącza pokojowego współżycia z Niemcami.

J. W. M.

**H. WILDECKI. NIEBEZPIECZEŃSTWO ŻYDOWSKIE.** Wydanie III. Nakład autora. Skład główny „Gryf” Poznań, ul. Kręta 7. Stron 80. Cena zł 1,—.

Mała a wielce pożyteczna książka. Autor rzeczowo mówi w niej o żydach, ich celach i dążeniach. Zwraca uwagę na fanatyczną wprost wiarę żydów, że są narodem wybranym i że kiedyś będą panować nad światem. W wywodach swych autor opiera się na materiale źródłowym w postaci wynurzeń niektórych przywódców żydowskich.

Wildecki w książce swej porusza niemal wszystkie dziedziny życia zbiorowego, wykazując zgubną w nich działalność żydów dla narodów-gospodarzy. Nie ogranicza się przytem do stwierdzenia istnienia niebezpieczeństwa żydowskiego w Polsce, ale wskazuje także środki, przy pomocy których to niebezpieczeństwo winniśmy unicestwić.

Książka napisana jest stylem narracyjnym. To też może ją czytać zarówno inteligent, jak prostak. Zawiera w sobie wiele cennych wiadomości o żydach i jako taka zasługuje na rozpowszechnienie wśród najszerszych mas polskiego społeczeństwa. Cena 1,— zł pozwala ją nabyć niemal każdemu.

Z. K.

## Książki nadesłane

**Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu:**  
**K. Wybranowski.** Dziedzictwo. Powieść. Wydanie II. Str. 400. Cena zł 4,—.

**Wł. J. Grabski.** Kłamstwo. Powieść. Str. 396. Cena zł 5,—.

**Janusz Rabski.** Alma Mater. Powieść. Str. 384. Cena zł 6,—.

**Zofja Kossak.** Krzyżowcy. Powieść. Cztery tomy. Str. 278 + 340 + 354 + 343. Z 9 mapkami i planami pochodów i bitew. Cena zł 22,—.

**Chór Wieków.** Antologia poetycka w układzie W. Miłaszewskiej, J. Rembielińskiego i St. Miłaszewskiego. Z przedmową ks. arcyb. Teodorowicza. 160 utworów poetyckich od średniowiecza po czasy dzisiejsze oraz fragmenty prozy. Str. 146 + XII. Cena: w broszurze zł 10,—, w oprawie — zł 12,—.

## Przegląd czasopism

### Marchońt.

Jeden z młodych polskich publicystów krakowskich zamieścił 18-go sierpnia 1935 roku w którymś dzienniku warszawskim artykuł o „Marchońcie”, zarzucając mu „bezpłanowość ideową”, nieomal bezstylowość. Takiemu zdaniu musimy się stanowczo przeciwstawić. „Marchońt” ma swój styl: neoromantyczny, gotycko-sarmacki, styl, w którym harmonijnie układa się sarmacka, epicka nieepicka naiwność obok wyrozumiałego dla niej romantycznego idealizmu, którego w poszukiwaniu zgubionej duszy — miota wicher sekciarskich, kabalistycznych zażądań.

**Henryk Rolicki.** Cele i drogi propagandy wyrotowej. Str. 101.

**Stanisław Grabski.** Rzym czy Moskwa? Str. 144.

**Wydawnictwo Polskie R. Węgnera w Poznaniu:**

**Guglielmo Ferrero.** Wielkość i upadek Rzymu. Przekład autoryzowany Leopolda Staffa. Dwa tomy. Str. 378 + VIII + 398 + VII. Cena: w broszurze 19,20, w oprawie — zł 23,60.

**H. Wildecki.** Niebezpieczeństwo żydowskie. Wydanie II. Nakład autora. Skład główny „Gryf”, Poznań, Kręta 7. Str. 80. Cena zł 1,—.

**Towarzystwo Naukowe.** Lwów. Sprawozdania. Rocznik XV — 1935. Zeszyt 2.

**Jean Renaud:** La Solidarité Française attaque. Paris 1935. Edition. Les oeuvres français. Str. 221. \*

**Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu:**

**O. J. Woroniecki.** U podstaw kultury katolickiej. Str. 247. Cena zł 5,—.

**Tihamér Toth.** Katolicyzm a eugenika. Str. 78. Cena zł 1,50.

**Ks. dr. Fr. Sawicki.** Dlaczego wierzę. Str. 119. Cena zł 2,—.

**Ks. dr. Bolesław Kominek.** Apostolstwo świeckie w parafii. Str. 71. Cena zł 1,25.

**Ks. dr. Stanisław Bross.** Miłość, małżeństwo, rodzina. Str. 89. Cena zł 1,50.

**Dr. Stefan Dąbrowski.** Eugénika ze stanowiska katolickiego. Str. 57. — Cena zł 1,20.

**Dr. Ignacy Czuma.** Reformy prawne dla obrony rodziny. Str. 26. Cena zł 0,70.

**Dr. Karol Górski.** Rodzina a kultura współczesna. Str. 21. Cena zł 0,60.

**O. Boissieu.** O. P. Życie wewnętrzne w duszach ludzi czynu. Str. 94. Cena zł 1,—.

**Ks. Henryk Weryński.** Z psychologii pożycia małżeńskiego. Str. 30. Cena. zł 30,—.

stylowa: sarmacka, tak samo jak stylowo sarmacka jest i pani Szmydtowa, która pisze tam o Mickiewiczu; żeby styl obrazu był w zupełności Pana Tadeuszowy, stoi nieopodal Bauhütte karczma żydowska, w której, po przemówieniu Gerwazego Jaskiego: Idź precz żydzie! (z twym pomnikiem), uczają o wielkości rewolucji francuskiej. W tej to karczmie należałoby umieścić obok Feldmana także i Crocego, tak stylowo, ze swym kultem dla romantycznej spekulacji i nienawiścią dla „faszysmu” pasującego do otoczenia.

Ponad jednak tem wszystkim, ponad zębami sarmackich fundamentów wznosić się zaczyna katedra gotycka z wizji narodowo-wolnomularskiej. W murach wybito już witraże, wykończane przez Agnieszkę Osiecką, freski na murach będą, jak zapowiada Molendziński, nie ze szkoły Wypiańskiego czy Matejki, ale rdzennie mazowieckie, ze szkoły Breslauera lub Gersona.

Na organach grać będzie „Koncert Jankeiela” (we własnym układzie) Doman Wizluch.

Choć budowa nie skończona, to jednak jest już katedra-kazalnica. Tu głos ma Artur Górski, nauczający o samej istocie chrześcijaństwa, o mistyce Towiańskiego i Boehme'go. Gdy się zmęczy, zastąpi go brat Suchodolski.

Zapytujemy się więc młodego publicysty z warszawskiego dziennika: czy to nie ma stylu? Przecież to nowa gotycko-sarmacka sztuka „arystokratów ducha”. Dramat-tragedja Hamleta-Kończakowskiego.

M. S.

### Świadomość prof. Konopczyńskiego.

W Bauhütte, „Warszawskiego Dziennika Narodowego” jest coppersda strzecha z bród żydowskich, zniesionych na wezwanie młodego Twardowskiego z „Dziedzictwa”, przez ofiarną młodzież, której uczucia zawsze były i będą antysemitckie. Ale co będzie, co zamierzają zrobić ze starymi bródami mistrzów i komisarzy z łóż pokątnych? Czy te się same wytrą i nie odrosną, jak twierdzi jeden z profesorów Uniwersytetu Poznańskiego i jak twierdził przed 30-tu laty Roman Dmowski? Przy świadomości, jaka jest u góry?

Aktualnie mamy na myśli artykuł prof. Konopczyńskiego o „Naszej świadomości narodowej”, zamieszczony w „Warszawskim Dzienniku Narodowym” 24 grudnia 1935 r. Wiadomo, jak w obozie narodowym wysoko stawia się świadomość narodową, narodową samowiedzę. Ta świadomość nie przeszkadza jednak czcigodnemu profesorowi nie tylko brać udziału w dyskusji naukowej o tej świadomości, urzędzonej (nie przez wszystkich chyba?) profesorów - historyków krakowskich, na którą zaproszono żyda Handelsmana, ale nawet dochodzić do konkluzji, że poglądy referentów (a więc i Handelsmana, który mówił o epoce powstań), „ogłosić trzeba osobno, przetrawić je nawzajem, w miarę możliwości uzgodnić je — i dopiero

wtedy opublikować je w zbiorowej książce”. Konopczyński będzie figurował (wedł. abecadła) za Handelsmanem, rozumie się po uzgodnieniu poglądów i co do Grunwaldu i Potopu, i Obrony Częstochowy, i roli humanizmu i reformacji w rozbudzeniu świadomości narodowej. I na rolę żydów i łóż w rozbudzeniu t a k i e j świadomości?

M. S.

### Jeszcze „świadomość narodowa”.

Od czasu wystąpienia R. Dmowskiego z inicjatywą rewizji kulturaln. dziedzictwa pozostawionego nam przez przeszłość, od czasu zwrotzenia przez niego uwagi na rolę inicjatorską zorganizowanej mniejszości w dziejach, w kołach wyzwalających się z pod wpływów wolnomularskich ustalił się pogląd, że na powstanie narodu polskiego złożyła się historyczna działalność trzech hierarchii: Państwa polskiego, Kościoła katolickiego i, wyrastającej w walce przeciwko dwóm pierwszym, akademicko-wolnomularskiej oligarchii, która doprowadziła do upadku państwa polskiego, a Kościół zmusiła do defenzywy.

Na placu triumfuje kiereńszczyzna: narodowe wolnomularstwo, wierzące w samorzutność narodowego rozwoju i dlatego nie widzące, że ustępuje z kolei miejsca komunistom i żydom. Ci, co sobie tę „ewolucję moralną” w naszym społeczeństwie uprzytomnili, rozpoczęli walkę: ci, co należeli do hierarchii katolickiej, zaczęli dążyć do odrodzenia tej hierarchii; ci, co działali na froncie kulturalno-politycznym, zaczęli dążyć do odrodzenia polskiej hierarchii kulturalno-politycznej.

Przeciw takiemu Odrodzeniu kultury polskiej występowali różni przeciwnicy (walka szła wpoprzek linii podziałów partyjnych). Występował dosyć wyraźnie i Kurjer Warszawski. Na jego łamacz (z 5-go i 12-go stycznia) zabrał głos także St. Szpołański z okazji krakowskich dyskusyj o świadomości narodowej.

Interesuje go przedewszystkiem rozwój „czynnej świadomości narodowej”, niewyraźnej jeszcze — jego zdaniem — za pierwszych, historycznych Piastów, wyraźnej już za Łokietka, a dopiero po upadku państwa rozwijającej się wspaniale. Któż ją przebudził? Ruch szedł przedewszystkiem od dołu, od tłumu. A co do góry, to, zdaniem Szpołańskiego, jeszcze przed Mieszkiem I „musiała być pewna społeczna (!) spójność, pewna organizacja interesów materialnych, aby się dokonało przebudzenie w danej zbiorowości tego, co nazywamy świadomością narodową.”

Na tak idealny mit, na taką genealogię świadomości narodowej, jeszcze się nikt dotychczas nie zdobył. Nie zdobyli się nawet ci naiwni sarmaci, co skupiają się pod skrzydłami przywódców wolnomularskich kapliczek literackich, przywódców powiewających „częściami znoszonej garderoby”, że jeszcze raz zacytujemy słowa autora artykułów w Kurjerze Warszawskim.

S. N.

### „Prosto z Mostu”.

„Prosto z Mostu” z 22-go grudnia 1935 zamieszcza artykuł J. Bajkowskiego „Odkurzona Europa przeciw nowej rzeczywistości”. Autor występuje przeciw mitowi krwi nordyckiej, twierdząc, że „ten kult nosi charakter wyraźnie materialistyczny”; równocześnie nie podoba mu się „lekceważenie narodu jako zjawiska organicznego”. Czy pojmowanie narodu jako zjawiska organicznego to nie „materjalizm”? Dziwi się dalej p. Bajkowski atakowi Hitlera na futuryzm i ekspresjonizm. Przeciż — zdaniem p. B. — „futuryzm jest dzisiaj wspomnieniem pierwszej, nowocześnie pojętej narodowej rewolucji”. Ponieważ autor artykułu pisze, z czym się i my zgadzamy, że futuryzm nie wypływa z ducha niemieckiego, może nam powie, ile widzi w futuryzmie ducha italskiego?

S. N.

### Tylko tło.

Zapytujemy czy autor uwagi „Na marginesie” o Pawle Bourgeoisie ((„Prosto z Mostu” z 12-go stycznia) nie wie, że Francja stała się mieszczańską przed rewolucją francuską? A Bourget jest jednym z objawów renesansu tamtej, przedrewolucyjnej Francji-Autor zapewne jest trochę filozofem, idealistą, który więcej myśli o „szczytach filozofii i o teorii poznania”, niż o samym poznaniu empirykiem: to ostatnie stanowi dla niego tylko tło.

S. N.

### Nie boimy się.

Powieściopisarz St. Szpotkański pisze w styczniowej Tęczy o „Stefanie Żeromskim”, że chwilami „w poglądach swych na życie był — nie boimy się wyrazu — niezmiernie naiwny, naiwny tak, jak naiwnymi są poeci.”

Byłoby interesującą rzeczą, żeby autor artykułu określił, które to chwile ma na myśli. Bo pisze równocześnie, że „znaczenie (Żeromskiego) polegało także na tem, że był pisarzem swego pokolenia i że oczy dał temu pokoleniu, podobnie jak on szarpiaćemu się, szukającemu nowych dróg, szumiącemu entuzjazmem i załamującemu się pod sceptycyzmem.”

M. S.

### Nasi rodacy...

Żyd Otmar (Chaim Berson), b. korespondent „Gazety Polskiej” w Moskwie, pisząc o ciężkiem położeniu ludności polskiej w Rosji używa na określenie Polaków terminu: „rodacy nasi...”

Byłoby ciekawe wiedzieć, kto upoważnił Otmara-Bersona do nazywania Polaków jego rodakami? Bo przecież nie społeczeństwo polskie? Więc kto? A może członkowie redakcji „Gazety Polskiej”? W tym wypadku nie mielibyśmy żadnych zastrzeżeń.

W. D.

### Pan Cat-Mackiewicz tłumaczy się...

W związku z procesem t. zw. Lewicy Akademickiej w Wilnie p. Cat-Mackiewicz tłumaczy się, że nie on przyczynił się do wyhodowania w Wilnie akademickich komunistów. W sprawie wydawania przez

„Słowo” miesięcznika „Żagary”, na którego łamach Dembiński rozpoczął głosić swoje komunistyczne sympatje, p. Mackiewicz oświadcza, że, skoro przekonał się o tem (gdy już było zapóźno), wyrzucił „Żagarowców” ze „Słowa”. Ci udali się do Kurjera Wileńskiego, który ich przyjął z otwartemi rękoma, przyczyniając się tamsam do dalszego hodowania akademików-komunistów na terenie wileńskim, których ojcem chrzestnym był, zapewne zupełnie mimowoli, ale był, p. Cat-Mackiewicz.

Uważamy więc, że dziś opisywanie i zwalanie winy na innych, skoro samemu się nie iest bez grzechu, nie przystoi takiemu rycerzowi pióra, jakim jest p. red. Cat-Mackiewicz, i spodziewamy się publicznego wyznania winy i pokuty. Nawoływania we własnym dzienniku, że czas skończyć z gangreną kcmunistyczną, „bo inaczej rozszerzy się siedlisko zarazy i śmierci” — nie wystarcza; trzeba najpierw zrobić porządek na własnym podwórku...

W. D.

### Wynędzniały chochoł.

„Słowo” wileńskie w rubryce „Debata” zamieszcza „najciekawsze wzgl. najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej” (choć się nieraz z ich poglądami nie zgadzaj). Aktualnie 17-go stycznia mamy L. Hieronima Morstina „Czy ludzie w Polsce są dobrzy” z ilustr. Kurjera Codziennego i Słonimskiego Kronikę tygodniową w „Wiadomościach Literackich”. Czy to, zdaniem „Słowa” — które chodzi własnie mi drogami — prasa polska?

Coprawda, jest interesująca uwaga w artykule Słonimskiego: „Kręcimy się (żydzi?) wciąż w takt monotonnej muzyki tego chochoła, przybranego w słome, bosego i wynędzniałego.” Na co ten chochoł nie zeszedł! Trzeba mu się było owijać dookoła żydowskiej róży? Bronić jej przed Czepcami?

W. D.

## Z kulturalnej Poznania

### „Pułapka na myszy”.

Dyr. Teatru Polskiego, R. Boelke, wpadł na świetny pomysł ulokowania przy wystawieniu „Bolesława Śmiałego” własnej „pułapki na myszy”, o której kulturalnej roli pisał Wyspiański w „Hamlecie”: oddał reżyserję i prolog Racheli-Arkawin. — Pierwszym, który wpadł w tę pułapkę, był recenzent teatralny „Kurjera Poznańskiego”, Witold Noskowski. Wpadł jakby „w sieć nieubłaganych i nieodgadnionych przeznaczeń”. Przeczytajcie, co zamieścił w porannem wydaniu Kurjera z 25 stycznia b. r. Rozwiązał mu się język: pisze: że prolog Arkawinówny „odrazu nadaje ton, którego widownia powinna (!) się przez cały wieczór dosłuchiwać”. Mamy więc nieomal inspirację drugiej Racheli z „Wesela”. Tak wielkie było wrażenie, że „romantyczny dreszcz” przeszedł go aż do kości i wskutek tego zapomniał, iż pisze w antysemitckim Kurjerze.

Co do interpretacji Wyspiańskiego, to słusznie pisze Noskowski, że jest ich wiele. Ale czy wszystkie jednakowo względne? Zgodzi się przecież na jedno: inna będzie interpretacja ze stanowiska ludzi, których myśli nie pęta czar muzyki Chochola, a inna ze stanowiska wychowanków Kindersztuby wolnomularskiej, jaką były niewątpliwie

kapliczki literackie z czasów symbolizmu.

Należy się podziękowanie p. dyr. Boelkemu, że dał przykład, jak wystawiać na scenie motywy „teatru starego” i nowego. Oddając główną rolę i reżyserję „teatru starego” p. Arkawin, sam odegrał rolę główną — nowego.

R. J.

## Na marginesie

### Sabat masoński w Polsce.

Historje zaczęły się międzynarodowym konwentem starszyni masonskiej w siedzibie Wielkiego Wschodu w Paryżu. Tam zapewne powstała decyzja kontynuowania obrad w Warszawie, w stolicy kraju, tak dziś interesującego Wielki Wschód. Na obrady przybyła z Polski delegacja z bratem Jakubem na czele, który już w miesiącach letnich objechał Francję z odczytami o polskich sekciarzach 16 i 17 wieku, tworzących kadry późniejszej masonerii.

W ostatnich dniach listopada, stosownie do powziętych uchwał w Paryżu, przyjechali do Warszawy delegaci W. Wschodu pp. Anatol de Monzie i Gaston Martin, celem odbycia nadzwyczajnego sabatu. Tu trzeba przypomnieć, że w Polsce ostatnie tygodnie przed ich przyjazdem wypełniła działalność profesorów Rataja, Thugutta i Kota, znanego entuzjastycznego badacza historii braci polskich, sekciarzy 16 i 17 stulecia, którzy tak wielką rolę odegrali w dziejach Polski, w przygotowaniu najazdów szwedzkich, walcząc po stronie najęźdźców.

Przyjazd tak ważnych figur masońskich do Warszawy nie był przypadkowy. Masoneria w Polsce, zawiądzszy się na grupie t. zw. pułkowników, szybko dostosowuje się do zmienionych warunków i na gwałt montuje nowy front radykalizmu centro-lewicowego w Polsce, zgodnie zresztą z uchwałami Kominternu i enuncjacjami Niedziałkowskiego w Robotniku, piszącego — po tamtych uchwałach, że stanęliśmy w Polsce na przelocie.

Po odbyciu uroczystego sabatu w stolicy najwnych Sarmatów, czcigodni delegaci wyjechali na dalszy ciąg tych uroczystości do Krakowa i Gdyni, konferując w pociągu po drodze do tych miast z różnymi masonskimi pachołkami w Polsce. Dzięki temu, p. Monzie i Martin, wracając przez Poznań do Paryża, nie zatrzymali się w Grodzie Przemysława. Bo i pocóż? Skoro to, co mieli omówić w Poznaniu, zostało omówione w drodze pomiędzy Gdynią a Poznaniem. Nie wiedział tego tylko jeden z braci z łóz pokątnych, niezadowolony, że nie konferowano z nim tak, jak za czasów przedmajowych i dał temu niezadowoleniu publiczny wyraz w prasie.

Ponieważ sabat bez czarownic obejść się nie może, w miesiąc później przybyła do Polski jedna z nich jako delegatka francuskiej loży adopcyjnej **Droit humain**, która od-

była w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie, Krakowie, Katowicach i Gdyni szereg rozmów, a nawet i zebrań, poświęconych sprawie zorganizowania masońskich łóz adopcyjnych w Polsce. Według otrzymanych wiadomości od pań, które z wypiekami na twarzy rozmawiały o Bafomecie, dowiedziały się niektóre osoby w Poznaniu o wyższości moralności masońskiej nad katolicką. To pewne. Nie zdecydowano się tylko, czy loża będzie na Grobli, czy też na Libelta i która w niej będzie rej wodzic. Narazie trwają pertraktacje i wymiana gościów między ulicami: Grobla, Libelta a Wierzbicicami.

### Skandal z Fajansem.

Wyrzucony z Monachjum żyd Fajans, który przed kilku laty nie przyjął ofiarowanej mu katedry w Polsce, został przedstawiony Ministerstwu przez Wydział matematyczno-przyrodniczy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie do zatwierdzenia na stanowisko profesora tegoż Uniwersytetu. To też oburzona młodzież obrzuciła go zgniłymi jajami.

Wprawdzie nie pochwalamy takich metod walki z żydami, ale uważamy, że czas byłby najwyższy, aby zaprzestano raz wreszcie zaśmieczać uniwersytety polskie profesorami żydami. Przecież uczonych Polaków, daleko wybitniejszych od żydów, mamy, dzięki Bogu, dość dużo. Komu więc zależy na zanieczyszczeniu nauki polskiej żydami?

### Masońskie mózgi.

W książce „Die Freimaurerei am Scheidewege“ (Wolnomularstwo na rozdrożu), znajdujemy ciekawą listę wybitnych członków dawnych i obecnych łóz żydowskiej masonerii „Bnei-Brith”. Zawiera ona m. in. następujące nazwiska: Ballin, Rathenau, Friedländer-Fould, Bleichroeder, Max i Paweł Warburgowie, Liebknecht, Bela Khun, Bronstein-Trocki, Samuel Gompers, Icek Tumultey (sekretarz prezydenta Wilsona), sir Filip Sasson (sekretarz Lłody George'a), Mandel-Rotschild (sekretarz Clémenceau), Baruch, Radek-Sobelsohn, Łunaccarskij, Kirbitz-Kiereńskij, sir Alfred Mond.

Dodać należy, że członkowie tego niezwykle mieszanego towarzystwa, złożonego z żydowskich kupców, przemysłowców, kapitalistów, bankierów i działaczy politycznych, zasiadają także w różnych nieżydowskich lożach wolnomularskich, w których zajmują zwykle hierarchiczne decydujące stanowiska.

## Liga dla zwalczania antysemityzmu.

Prof. uniwersytetu warszawskiego Szymanowski po swoim sławnym wywiadzie, udzielonym „Hajnt”-owi na temat ekscesów antyżydowskich na polskich wszechnicach, w którym rażił stosować do polskiej młodzieży „surowe kary” za zorganizowanie „antyżydowskich zaburzeń”, przejął się tak gorąco apelem żydowskiego dziennikarza, aby stworzono w Polsce „Ligę dla zwalczania antysemityzmu”, że sam podobno zamysła wystąpić pod adresem kolegów-profesorów za inicjatywę stworzenia tak „kulturalnej” organizacji. Spodziewa się bowiem gorącego „poparcia i zainteresowania tych kół polskich (?)”, dla których ludzkość (!) i sprawiedliwość (?) nigdy nie były pustymi, abstrakcyjnymi i zblakłymi pojęciami...

Życzymy prof. Szymanowskiemu powodzenia. Ciekawi przytem jesteśmy, od kiedy to profesorowie zamiast zajmować się nauką, myślą o Ligach, mających bronić żydów, by w ten sposób „wypłynąć na szerokie wody. Czyżby przykład brata Jakuba podziałał tak zaraźliwie?

### Skandal w Izraelu.

Żyd „Antoni” Słonimski, redaktor „Wiadomości Literackich”, dla przypodobania się polskim czytelnikom nazwał w swoim piśmie żydowską burżuazję z Nalewek „krzykliwą, pretensjonalną, nieprodukcującą klasą pośredników”, a ich maniery — hochsztaplerskimi. Oburzyło to całą prasę żydowską, która rzuciła gromy na „odstępce”, grożąc nawet bojkotem „Wiad. Lit.” Zaczyna się coś psuć w Izraelu.

### Rzekome zmniejszanie się liczby żydów w Polsce.

W prasie polskiej ukazało się szereg wzmianek o rzekomem zmniejszaniu się liczby żydów w Polsce. Ubytek ich zaznaczył się szczególnie w miastach 6-ciu województw wschodnich. Przyznajemy, że w kresowych miasteczkach mamy dziś żydów trochę mniej, niż dawniej, ale jednocześnie zapytujemy się: Komu z Polaków dokładnie wiadomo, ilu żydów na Kresach Wschodnich siedzi na roli, ilu się wychrzyżło, względnie podało za Polaków? Gdybyśmy cyfry ich znali, zapewne przekonalibyśmy się, że liczba żydów w Polsce nie zmniejsza się, ale wzrasta!

### Historja powtarza się...

Żydowskie organizacje wojskowe „Brith Hacail” i „Brith Trumpeldor” znane są w całej Polsce.

Członkowie ich odznaczają się niezwykłą agresywnością i tupetem wobec ludzi bezbronnnych i słabych, a tchórzostwem wobec ludzi odważnych i zdecydowanych.

Niedawno opowiadano nam o autentycznym zdarzeniu, jakie miało miejsce w jednym z miast b. Kongresówki. Mianowicie na większą grupę nowoczesnych wojowników Machabejskich, maszerującą odważnie z bronią na ramieniu za miasto, na plac

ćwieżeń, napadło niespodzianie z golemi rękoma kilku andrusów. Napastnicy wywołali w oddziale żydowskim taki popłoch, że wszyscy żydzi nie wyłączając bohaterskiego dowódcy, uciekli zajęczym pędem do miasta, pozostawiając na miejscu „starcia” swoje karabiny...

Historja dziwnie się powtarza.

Właśnie zaglądamy się w tom „Polskiej komedji rybałtowskiej”<sup>\*)</sup>, w której znajdujemy między innymi ciekawy utwór wierszowany p. t. „Wyprawa żydowska na wojnę. W Krakowie Roku Pańskiego 1606”. Autorem tej zabawnej opowieści jest jakiś krakowianin, podpisany inicjałami I. W. C. Otóż w tym utworze znajdują się momenty zupełnie podobne do powyższej opowiedzianego zdarzenia. Żydzi, którym obmierzył już handel, postanawiają się poświęcić rycerskiemu rzemiosłu. Zachęca ich do tego żyd Buruchaj w następujących słowach:

„Wy sławni mołojcy, bachurowie, cniego Izraela potomkowie,  
Stawicie na pułki... (wiersz 55 i inne).

Wybierają więc hetmana, którym zostaje Morduchaj z racji swej wielkiej brody... Nowoobрани hetman żydowski kreśli program pracy w takich słowach:

„...Dobrze, byśmy posły wyprawili  
Do króla, aby o to prosili:  
By nam kilka hajduków przydano,  
Aby nas w ciągnięciu nie szarpano,  
Od chłopów złych, aby nas bronili,  
By nas w drodze kijami nie dobili...  
...Żeby też od króla rozkazano,  
By nas w sabas na harc nie wyganiano”.  
(wiersz 97 i inne).

Zebrani godzą się na program dowódcy, a chcąc zarazem okazać pewną odwagę, postanawiają wyruszyć za miasto na... „wyprawę wojenną”. Wyprawa jednak się nie udała. Zawiniła tutaj grupa, złożona z 30 hulajów krakowskich, która napadła na 800 bohaterskich wojowników żydowskich, sprawiła im porządne lanie i zabrała miecze i pancerze.

W Izraelu powstał płacz wielki. Opamiętawszy się ze strachu, pytają się hetmana, który nagle się wśród nich zjawił:

„...A ty gdzieś był, coś miał miecz ze złota”?  
(str. 281).

Na to hetman im odpowiada z miną bohatera:

„Stałem tu niedaleko za płotem.  
Być był na mię, który trafił z nich,  
Pewnie, żebym był zaraz pobił ich”.  
(wiersz 282 i inne).

Słowa te napełniają żydów wielką otuchą i wiarą w siebie. Wracają do swoich domów, gdzie ich żony przyjmują z płaczem i radością, że szczęśliwie udało się im powrócić z wypraw.

Taki był koniec bohaterskich poczynań wojennych żydowskich „rycerzy”. A jaki teraz będzie? Różni ludzie różnie o tem mówią.

<sup>\*)</sup> Polska Komedja Rybałtowska, wyd. Bedecki 1931 r.



# Kronika roku 1935

## Styczeń:

4. Laval w Rzymie.
5. Zawarcie francusko-italskiego porozumienia.
13. Plebiscyt w Saarze. 90% głosów za Ni mcami.
22. Podpisanie umowy o sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej.
23. Japończycy i Mandżurowie uderzają na Czahar.
25. Rekonstrukcja rządu w Italji.
28. VIII. Kongres Sowjetów na Kremlu. Przemówienia Mołotowa i Tuchaczewskiego, zwrócone przeciw Niemcom.

## Luty:

11. Zjazd kołchozników - udarników w Moskwie radzi nad sytuacją: pańszczyzna i roboty przymusowe w Sowietach. Częściowa mobilizacja w Italji.
28. Simon w Paryżu.

## Marzec:

1. Rewolucja w Grecji pod przywództwem Venizelosa.
11. Wywiad Goeringa w sprawie zbrojeń lotniczych.
16. Proklamacja kanclerza Hitlera o wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej w Niemczech.
18. Protest ambasadora angielskiego w Berlinie.
23. Uchwalenie nowej konstytucji w Polsce. Protest posła Strońskiego w Warszawie.
24. Simon i Eden w Berlinie.
28. Eden konferuje w Moskwie na temat spraw europejskich i azjatyckich. Dymisja gabinetu Kozłowskiego. Rząd tworzy Sławek.

## Kwiecień:

4. Eden w Pradze.
7. Wybory w Gdańsku. Hitlerowcy otrzymują 60% głosów.
- 11—14. Konferencja italsko-francusko-angielska w Stresie.
27. Niemcy zawiadamiają Anglię o budowie łodzi podwodnych.

## Maj:

1. Rewja wojskowa w Moskwie i przedłożenie traktatu francusko-sowieckiego w radzie ministrów w Paryżu.
2. Podpisanie traktatu francusko-sowieckiego o wzajemnej pomocy.
10. Laval w Warszawie.

12. Śmierć Marszałka Piłsudskiego. Generał Rydz-Śmigły Generalnym Inspektorem Armji.

13. Laval w Moskwie.

16. Pakt sowiecko - czechosłowacki o wzajemnej pomocy.

17. Pogrzeb Marszałka Piłsudskiego.

21. Ustawa o unifikacji armji w Niemczech.

30. Delegacja lotnictwa czechosłowackiego w Moskwie.

31. Upadek rządu Flandina.

## Czerwiec:

2. Rokowania niemiecko - angielskie w Londynie w sprawie zbrojeń morskich.

7. Ustąpienie rządu Mac Donalda. Premierem Baldwin.

8. Rząd Lavalu we Francji. Podróż Benesa do Moskwy. Bawi tam cały tydzień, konferując ze Stalinem, Mołotowem i Litwinowem w atmosferze całkowitego porozumienia.

9. Mowa Mussoliniego o porachunkach italskich.

10. Ultimatum japońskie.

13. Wkroczenie wojsk japońskich do Chin Północnych.

18. Porozumienie angielsko - niemieckie w sprawie zbrojeń morskich.

23. Upadek rządu Jevticia. Premierem Stojadinowicz.

24. Porozumienie japońsko - chińskie w sprawie prowincyj północnych.

30. Okręgowy zlot hitlerowski w Berlinie. Goebbels przemawia o nacjonalizmie starego autoramentu, dobrodusznym dyletantyzmie patryjotów przy kuflu, za którymi kryją się elementy międzynarodowe.

## Lipiec:

9. Rozbicie rokowań w sprawie sporu italsko-abisyńskiego w Scheveningen.

10. Rozwiązanie Sejmu i Senatu w Polsce.

12. Rozpoczynają się walki uliczne w Belfaście. Irlandczycy występują przeciw angielskim zaborcom.

15. Narady japońskiego sztabu głównego w Tokio w sprawie zmian osobowych w armji.

16. Wielkie manewry floty brytyjskiej. 19. Dymisja rządu Tsaldarisa w Grecji. Rząd tworzy gen. Kondylis.

25. Obrady VII Kongresu Komiternu w Moskwie, trwające do 2 sierpnia. Uchwały o organizowaniu akcji rewolucyjnej na całej ziemi. W kilka dni potem rozruchy komunistyczne w Tulonie, Breście i Cherbourgu w myśl traktatu z 2 maja o wzajemnej pomocy.

## Sierpień:

7. Porozumienie wojskowe italsko-francuskie.

1. Zamach na gen. Nagato w Tokio.

12. Przywódca Stahlhelmu, Seldte, u kanclerza Hitlera.

16—18. Konferencja Edena, Laval'a i Aloisio w Paryżu. Niedoszły kompromis.

25. XIX Kongres Sjonistyczny w Lucernie.

27. Protest Stanów Zjednoczonych, Anglii, Włoch i Łotwy przeciw uchwałom Komiternu.

31. Konferencja Małej Ententy i Porozumienia Bałkańskiego w Bledzie.

## Wrzesień:

6. Zakończenie Kongresu Sjonistycznego w Lucernie. 7. Kongres nowej organizacji sjonistycznej we Wiedniu. 8. Światowa Konferencja żydów polskich w Londynie.

8. Wybory do Sejmu. Głosowało 36% wyborców.

11. Sejm hitlerowski w Norymberdze. Deklaracja kanclerza Hitlera przeciw Sowjetom i działalności Komiternu. Ustawa o ochronie krwi i honoru niemieckiego.

14. Kazanie pokojowe komisarza Litwinowa w Genewie.

15. Wybory do Senatu. Start balonów z lotniska mokotowskiego. Zwycięstwo Polonji II. prowadzonej przez kpt. Burzyńskiego i por. Wysockiego.

17. Zjazd historyków polskich we Wilnie.

21. Odrzucenie planu Komitetu 5-ciu przez Mussoliniego. 23. Mobilizacja w Abisynji.

29. Wybory w Kłajpedzie.

## Październik:

1. Wojna italsko-abisyńska. 6. Zajęcie Adui. 10. Zajęcie Aksum. Uchwalenie sankcji.

12. Dymisja gabinetu Sławka. 13. Rząd Kęciałkowskiego.

30. Proklamowanie niepodległości Mongolji wewnętrznej. Władzę obejmuje ks. Juan.

## Listopad:

Listopad. 1. Zamach na chińskiego premiera Wang-Czing-Wei.

3. Świętosławski ministrem oświaty.

3. Plebiscyt za monarchją w Grecji.

7. Rozwiązanie Stahlhelmu w Niemczech.

9. Zajęcie Makalle i Gorahei. 10. Przy mierze Abisynji z Jemenem.

13. Rozruchy w Egipcie.

14. Wybory w Anglii. Zwycięstwo konserwatystów. 16. Marszałek Badoglio otrzymuje dowództwo w Afryce wschodniej. 18. Sankcje gospodarcze wchodzą w życie. 23. Rewolta komunistyczna w Brazylii. Dymisja gabinetu Toszewa w Bułgarii. Rząd Kosseiwanova. 25. Wizyta de Monzie i Gastona Martin w Warszawie. (Patrz: Na marginesie. Sabat masonski w Polsce).

25. Utworzenie autonomicznego rządu w Chinach północnych pod przywództwem Yin-Ju-Keng'a.

## Grudzień:

5. Układ rządu nankińskiego z Japonją w sprawie autonomji Chin Północnych.

5. Wystąpienie posła Ybarnegaray w izbie francuskiej. Akt pojednania Croix de Feu z komunistami.

6. Atak lotniczy na kwaterę abisyńską w Dessie. 8. Układ Laval'a z Hoarem w Paryżu. 12. Egipt otrzymuje konstytucję. Wądnie zaprzestaje jednak walki o niepodległość. Manifestacje studentów trwają.

14. Ogłoszenie Białej Księgi przez rząd angielski. 18. Dymisja Hoare'a wskutek wicherzeń wolnomularskiej opinji i Edena w Genewie. Benes prezydentem Czechosłowacji. 19. Mowa Baldwina przeciw układowi Laval-Hoare. 20. Nota Anglii do państw śródziemnomorskich w sprawie współdziałania z flotą brytyjską przeciw Italji. Początek ofensywy abisyńskiej. 22. Bitwa pod Abi Adi. Eden ministrem spraw zagranicznych. 30—31. Konferencje w sprawie założenia masonskiej loży adopcynnej w Poznaniu.

---

Przez odrodzenie rodzimej kultury

do wielkości i potęgi państwa.



## OD WYDAWNICTWA

Oddając do rąk P. T. Czytelników drugi zeszyt „Grodu i Wsi”, oznajmiamy, że pismo nasze jest organem grupy młodych Polaków zupełnie niezależnych od jakiegokolwiek z istniejących stronnictw, czy też kierunków politycznych, i że zrodziła je potrzeba dziejowa. Zdajemy bowiem sobie dobrze sprawę z zachodzących w świecie przeogromnych, epokowych zmian i konieczności zwrócenia na nie takiej uwagi polskiego społeczeństwa, na jaką one zasługują. Tego jednak nie mogliśmy dotychczas czynić na łamach istniejących w Polsce czasopism, których redakcje zawsze uważały, że jesteśmy zbyt radykalni (mimo że mamy słuszość), że zbyt surowo sądzimy przeszłość i terażniejszość. Stanowisko ich bynajmniej nas nie dziwi. Wiemy bowiem dobrze, że redakcje pism polskich, mimo ogólnych zapewnień o konieczności rewizji naszego dziedzictwa kulturalnego, w którym tyle spustoszeń poczyniła penetracja żydów, gdy przychodzą konkretne zagadnienia, ulegają zwykle starym nawykom i przesądom, nie umiając, czy nie chcąc się z nich wyzwolić. Temu postanowiliśmy położyć raz wreszcie kres, przystępując do wydawania własnego organu, w którym z naszymi myślami zwracamy się bezpośrednio do polskiego niezależnego społeczeństwa, będącego w rzeczywistości bardziej polskim, niż należałoby sądzić na podstawie t. zw. zorganizowanej opinii.

Wszystkich Polaków, do których rąk pismo nasze dotrze, prosimy o życzliwe poparcie naszych wysiłków przez prenumeratę „Grodu i Wsi”, rozpowszechnianie go i polecanie przyjaciółom i znajomym.

Wszelkie zamówienia „Grodu i Wsi” prosimy skutecznie do 25-go każdego miesiąca, a to ze względu na punktualną wysyłkę następnych zeszytów pisma. Wpłaty na prenumeratę prosimy wnosić przekazami rozrachunkowymi, które w cenie 1 gr można nabyć we wszystkich urzędach pocztowych, na adres: Poznań, kartoteka nr. 37. „Gród i Wies”, Mickiewicza 24 m. 6.

---

Redakcji i Administracji: Poznań, ulica Mickiewicza 24 m. 6

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 150 zł,  $\frac{1}{2}$  strony 80 zł,  $\frac{1}{4}$  strony 50 zł  
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): półrocznie 2,75 zł, rocznie 5,— zł

Redaktor przyjmuje tylko we czwartki od 13-ej do 14-ej

---

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny:  
Stanisław Nycz, Poznań, ulica Mickiewicza 24 m. 6

*W najbliższych zeszytach „GRODU I WSI“ ukażą się:*

„KULTURA ODRODZENIA“, „WYSPIAŃSKI — HAMLET“, „ROZWÓJ, KRYZYS CZY UPADEK NAUKI O LITERATURZE?“, „GDZIE TKWIĄ ŹRÓDŁA WULGARYZACJI I UPADKU KULTURY?“, „JAK NALEŻY BRONIĆ ZIEMIĘ POLSKĄ PRZED PRZECHODZENIEM W OBCE RĘCE?“, „CHOCHOŁ WYSPIAŃSKIEGO“.

„SLUBY JANA KAZIMIERZA“, „UCZELNIE CZY WARSZTATY SZTUKI?“, „CO PAŃSTWA ARYJSKIE WINNY ZROBIĆ Z ŻYDAMI?“, „NADCHODZĄCA POTĘGA“, „CZEM JEST NAPRAWDĘ NEOPOGANIZM NIEMIECKI?“.

„PRAWDZIWE OBLICZE KONSTYTUCJI 3 MAJA“, „GRAŻYNA ADAMA NAPOLEONA MICKIEWICZA“, „PRACE HISTORYCZNE PROFESORA ADAMA SKAŁKOWSKIEGO“, „AKADEMICKIE KADRY MASONERJI“, „WIELKOŚĆ I UPADEK RZYMU“.

„NIETZSCHE O KULTURZE ANTYCZNEJ“, „SZKOŁA WALTER SCOTT'A“, „PERSPEKTYWY KULTURALNE STANISŁAWA GRABSKIEGO“, „LEKKOMYŚLNY LIBERALIZM“, „WALKA O NOWY TYP POLKI“.

„KULTURA CHIŃSKA“, „PAŃSTWO JAPONSKIE“, „MIT XX STULECIA“, „WSPÓŁCZESNY WARSZTAT LITERACKI“ i inne.

#### **CHOCHLIK DRUKARSKI NA STRONIE 48.**

Wskutek niedopatrzania się korektora u samego dołu strony 48 zaszła pomyłka drukarska. Przytoczony wyjątek z mowy Sokołowa winien brzmieć:

„Żądamy równouprawnienia, równego prawa, a nie ustaw wyjątkowych. W wszystkich cywilizowanych krajach żyd jest obywatelem państwa i w stosunkach państwowych nie chce on być innym“.